Rok III. NIEDZIELA, 22 STYCZNIA 1933 r. Nr. 22

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. [illegible]
Sosnowiec Będzińska 12, tel. [illegible]
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik
Mikołaja Reja 9. Tarn. Góry.
Lubliniec.

Baronowie węglowi obniżają produkcję
by wywołać głód węgla
Tysiące głodujących górników ofiarą kombinatorów

Dopiero obecnie zdołało przeniknąć do szerszej opinji, jakie rozmiary przybrał
w sferach „roburowskich" popłoch,
wywołany naszą akcją o zniżkę cen węgla, z uwagi na sposób, w jaki usiłuje się ją paraliżować.

W pierwszej chwili dosłownie
potracono głowy
i zastanawiano się, w jaki sposób nas unieszkodliwić, by zapobiec skutkom rewelacyj, jak i dotrzeć do źródeł, z których informacje na sze czerpaliśmy. „Śledztwo" w tej sprawie pozostało jednak bez wyniku.

Następnie wobec negatywnego wyniku rozmów, prowadzonych przez grupę p. Faltera z inicjatorami na Konwencji zniżkę cen węgla towarzystwami odnośnie jakiegoś kompromisowego załatwienia sprawy, któreby, gwarantując interesy poszczególnych przedsiębiorstw górniczych, zapobiegło obniżeniu cen,
postanowiono z inicjatywy p. Faltera obniżyć kopalniom licencję
(zezwolenie na wydobycie węgla)
do takiej granicy, by wytworzył się na rynku krajowym głód węgla.

Wniosek taki został na ostatniem posiedzeniu Konwencji Węglowej przez przedstawicieli towarzystw górniczych, których produkcję „Robur" reprezentuje, wysunięty i uchwalony. Według tej uchwały **licencja na luty wyniesie niewiele ponad 600.000 ton, to jest została zmniejszona niemal o połowę.**

Jak tłumaczą ze sfer zbliżonych do „Roburu", dzięki w ten sposób zmniejszonej podaży węgla będzie można zredukować udzielane obecnie hurtownikom rabaty do norm względnie przyzwoitych bez uciekania się do obniżki cen węgla na rynku krajowym, co rzekomo mogłoby poderwać i tak wątłe podstawy przemysłu węglowego.

Zapomina się jednak, że w ten sposób napędza się pieniądze do kieszeni ze szkodą konsumentów, zmniejszy się produkcję kopalń, a więc i ich dochody, a także, co naj ważniejsze,
pogorszy się wybitnie sytuację na rynku pracy.

Wprawdzie na tem samem posiedzeniu został założony protest przeciw tej uchwale ze strony opowiadających się za zniżką oficjalnej ceny węgla członków Konwencji, ale skutki tej uchwały widać już obecnie.

Ze strony całego szeregu przedsiębiorstw górniczych Śląska zwrócono się już do komisarza demobilizacyjnego o zezwolenie na redukcję robotników względnie turnusowe zurlopowanie a nawet unieruchomienie poszczególnych szybów.

To posunięcie jest
ostatniem łajdactwem, jakiego mogli się dopuścić baronowie węglowi w obecnej sytuacji kraju.

Nie dość, że uniemożliwia się produkcję szeregowi warsztatów, że ograbia się zarówno rzesze konsumentów, jak i kopalnie, że napycha się kieszenie paru „robiących" w węglu jednostek, ale jeszcze zamierza się spekulację węglem ułatwić i pozbawić nowe tysiące górników pracy.

Ślepi, nie widzą, że w ten sposób piłują gałąź, na której sami siedzą!
Przemysł węglowy musi nareszcie otrzeźwieć
i zrozumieć, że lansowana przez p. Faltera polityka sprzedaży jest nad wyraz szkodliwa zarówno dla samego przemysłu węglowego jak i społeczeństwa.

Jeśli zaś nie mogą z szaleństwami tej niepowołanej opieki skończyć, to
wkroczenie w te sprawy czynników rządowych sytuację znakomicie uprości.

W każdym zaś razie tych nieodpowiedzialnych wystąpień społeczeństwo ma dość!

Rekiny przemysłu
gwałcą prawa robotnika

Nowy potworny grom uderza w świat robotniczy Śląska. Nie licząc się z konsekwencjami **rekiny przemysłu wyrzucają na bruk 700 robotników z huty „Ferrum"** w Zawodziu. Wszelkie zabiegi rady załogowej o cofnięcie wymówień spełzły na niczem. Rada załogowa interwenjowała również w samej dyrekcji przedstawiając stanowisko całej załogi, która domaga się oddania huty pod nadzór sądowy.

Zarząd tego przedsiębiorstwa **zalega bowiem od listopada r. ub. z wypłata zarobków robotnikom,** jak również nie wpłacił dotąd potrąconych z zarobków składek na rzecz robotniczej Kasy pogrzebowej, Kasy Chorych i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Suma tych składek z jaką dyrekcja huty zalega przekracza znacznie 100 tys. zł.

Dyrektor Grabowski (Niemiec) oświadczył przybyłym delegatom **że przepisy o demobilizacji nic go nie obchodzą** i, że posiada instrukcje zamknięcia huty, od zarządu, który jak wiadomo ma swą siedzibę w Berlinie.

To nieugięte stanowisko dyr. Grabowskiego, który przeszedł kariere w tem przedsiębiorstwie od robotnika do dyrektora, wywołało wśród robotników wielkie rozgoryczenie.

Na marginesie drakońskiego zarządzenia dyrektora huty należy zaznaczyć, iż **dzieje się to wbrew istniejącemu na Śląsku prawu i dyrekcja nie uzyskała na to sankcji komisarza demobilizacyjnego.** Nie czekając tej decyzji dyrekcja wydała na własną rękę zarządzenie zamknięcia zakładów.

Nawiązując do zakulisowych machinacji rekinów przemysłu, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że były generalny dyrektor a obecnie członek rady nadzorczej huty Ferrum, żyd niemiecki, Loeser, zamieszkały w Berlinie, od kilku tygodni bawi w Dorn, gdzie ma być **gościnnie podejmowany przez eks-kajzera Wilhelma.**

Zagrożeni pozbawieniem pracy robotnicy huty Ferrum złożyli swój los w ręce władz wojewódzkich, spodziewając się, iż te nie dopuszczą do pogwałcenia obowiązujących praw i **pozbawienia pracy kilkuset ludzi.**

Tylko hrabia Ballestroem
nie chce należeć do Unji przemysłu

Jak się dowiadujemy, do „Unji Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego", organizacji, jaka powstała na gruzach osławionego Berg-u. Huettenmanna, zgłosiły swoje przystąpienie, broniące swych pozycyj i stojące pod wpływami czysto niemieckiemi przedsiębiorstwa Wspólnoty Interesów, zakłady księcia Pszczyńskiego i zakłady księcia Donnersmarka.

Poza Unją pozostają w chwili obecnej tylko przedsiębiorstwa hr. Ballestroema.

Olbrzymia afera przemytu narkotyków
Szereg osób przemysłu śląskiego skompromitowanych

Straż graniczna w Katowicach wpadła na ślad wielkiej
afery przemytniczej w kołach przemysłowych Śląska,
przyczem ujęła organizatora bandy przemytników narkotyków i innych towarów, niejakiego Henryka Egga, obywatela szwajcarskiego, zamieszkałego ostatnio w Katowicach.

W związku z tem odbywają się od kilku dni rewizje
u przemysłowców i kupców w kilku miejscowościach Śląska.
Rewizje te dały podobno nadspodziewane wyniki i
skompromitowały kilkanaście poważanych i szanowanych dotąd osobistości
ze świata przemysłowego.

Egg był już przed niedawnym czasem aresztowany, jednak władze sądowe wypuściły go za kaucją 5 tys. zł. Ostatnio straż graniczna ujawniła, iż nie zaprzestał on karygodnego procederu, lecz w dal szym ciągu zaopatrywał swych klientów w artykuły przemycone z Niemiec przez zieloną granicę,
zwłaszcza narkotyki,
wobec czego Egg został ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu śledczem.

Zastanówmy się trochę...

70 lat minęło od tego dnia

Przed 70-ciu laty w dniu 21-go stycznia wybuchło ostatnie zbrojne powstanie narodu polskiego, ostatnie — które miało być daremnem.

Tym razem już nie w glorji i chwale barwnych mundurów, nie w karnych czworobokach bataljonów i pułków, ale w szarych, siermiężnych świtkach i burkach powstańczych, z kijami i skałkówkami w dłoniach, w grupkach po kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu ludzi, porwali się szaleńcy do walki z półmiljonową armją ciemięzcy.

Lecz właśnie dlatego żaden z poprzednich porywów zbrojnych nie krył w sobie tyle bohaterstwa, poświecenia i tragedii, żaden nie zasługuje na większą cześć i uwielbienie, niż powstanie styczniowe.

W walkach poprzednich istniały przecież jednak pewne szanse i nadzieje zwycięstwa. W walkach poprzednich przeciwstawiało czoło nieprzyjacielowi — wojsko.

Powstanie styczniowe natomiast było ofiarą całopalną na ołtarzu niepodległości Ojczyzny, a nad nieszczęśliwymi rycerzami powstania unosiło się widmo knuta, hańbiącej śmierci na szubienicy lub powolnego konania w tajgach Sybiru.

A jednak powstanie ostatnie, choć zgniecione, jak wszystkie poprzednie, twardą ręką moskiewskiej przemocy, ziściło zapowiedź jednego z pierwszych dekretów Rządu Narodowego: zniesienie pańszczyzny, obudziło sumienie wielkich umysłów ówczesnej Europy, krzyknęło gorącą, czerwoną krwią, płynącą jak Polska długa i szeroka, zadzwoniło łańcuchami zesłańców „Jeszcze Polska nie zginęła — póki my giniemy!“...

Przez dwa lata walczyły po bohatersku powstańcze oddziały. W najlepszych momentach nie liczyły więcej niż 30.000 ludzi, podczas, gdy moskale rozporządzali półmiljonową armją.

A gdy w kwietniu 1865 roku rozbity został ostatni bohaterski oddziałek strzelców, walczący pod dowództwem księdza Brzóski — ofiara wypełniła się.

Rozbudzony naród począł gotować się do chwili, która nadeszła w roku 1914, kiedy tradycje powstańców r. 1863 przejęły Legjony.

A przyszedł Dzień i nad grobami bohaterów i męczenników, rozrzuconemi po całym kraju, wzeszło słońce Niepodległości.

Okupione ofiarą tak hojnie przelanej krwi — już nie zagaśnie!

Obrona autonomji akademickiej w Sejmie

Wczoraj w komisji budżetowej, obradującej nad preliminarzem budżetu państwa, nastąpiła jednodniowa przerwa.

Prace komisji wznowione zostaną w poniedziałek celem załatwienia pozostałych budżetów. Prace swoje komisja zakończyć ma w sobotę 28 b. m.

W dniu tym odbyć się ma rozprawa nad ustawą skarbową oraz wygłoszony zostanie referat generalny.

Wczoraj odbyło się posiedzenie sejmowej komisji oświatowej na którem komisja wysłuchała opinji profesorów wyższych uczelni w sprawie ustawy o szkołach akademickich.

W posiedzeniu tem wziął udział min. oświaty p. Jędrzejewicz i wicemin. ks. Żongołłowicz.

Przeciw projektowi ustawy wypowiedzieli się prezes Akademji Umiejętności prof. Kostanecki, prezes Warszawskiego Towarzystwa Naukowego prof. Sierpiński, prezes konferencji rektorów prof. Kutrzeba, rektor Uniwersytetu Warszaw. prof. Ujejski, rektor Politechniki warszawskiej prof. Chrzanowski i rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego prof. Sosnowski.

Za ustawą wypowiedzieli się profesorowie uniwersytetu lwowskiego Stefko, Wałek-Czarnecki, i Czerny.

Po wysłuchaniu opinji tych rzeczoznawców pos. Kornecki (Kl. Nar.) zgłosił wniosek w którym domagał się ażeby komisja kontynuowała obrady po południu w tym samym składzie osób, celem wyjaśnienia pewnych niejasności.

W głosowaniu jednak wniosek ten został odrzucony, a posiedzenie komisji zamknięto.

Następne posiedzenie komisji dla merytorycznego rozpatrzenia projektu ustawy odbędzie się w czwartek przyszłego tygodnia.

Czego zażąda Ameryka za ustępstwa w długach

LONDYN, 21.1. — Zaproszenie amerykańskie wzywające Anglję do przeprowadzenia rokowań zarówno w sprawach długu, jak i w innych wszechświatowych zagadnieniach gospodarczych, w których Anglja i Stany Zjednoczone są wzajemnie zainteresowane, wywołało pozorne tylko zadowolenie.

Faktycznie w kołach rządowych panuje największa konsternacja, albowiem z komunikatu widać, że Ameryka wzamian za ustępstwa co do spłaty długów zażąda koncesji w dziedzinie finansowej i taryfowej.

Oświadczył to zresztą wyraźnie Stinson ambasadorowi angielskiemu w Waszyngtonie po zebraniu w Białym Domu.

Bomby w Madrycie
Zamach na dom ludowy

PARYŻ, 21.1. Według doniesień z Madrytu wczoraj wieczorem kilku anarchistów dokonało zamachu bombowego na dom ludowy, w którym odbywało się zgromadzenie partii socjalistycznej.

Anarchiści rzucili dwie bomby przez okno. Dozorca domu zdołał podchwycić jedną bombę i wyrzucił ją zpowrotem przez okno na ulicę, gdzie nastąpił wybuch. Druga bomba eksplodowała na sali przepełnionej publicznością, raniąc ciężko 15 osób, w tem 5 kobiet.

Zbliżenie polsko-czeskie zapowiada dobrą współpracę

MORAWSKA OSTRAWA, 21.1. — Prasa czeska poświęca dużo miejsca rezolucjom powziętym przez zjazd dziennikarzy polskich i czesko-słowackich w Warszawie i przywiązuje do rezultatów tego zjazdu wielkie znaczenie.

Berneńskie „Lidove Noviny“ podkreślają, że „rezolucje warszawskie nietylko określają taktykę czeskosłowackiej i polskiej prasy, ale mają donośne znaczenie polityczne i zasługują na uwagę na forum międzynarodowem. Wykazują one bowiem, jak wielkie postępy poczyniło zbliżenie polsko-czeskie i wzmacniają nadzieję, że współpraca obu narodów będzie coraz ściślejsza i w konkretniejszej formie, która utwierdzi solidarność i zgodę ich polityki międzynarodowej we wszystkich tych dziedzinach, w których interesy obu państw są wspólne“.

Żołnierz — podwójny morderca rozstrzelany w Krakowie

W Najwyższym sądzie wojskowym w Warszawie rozpatrywano podanie o kasację skazanego na śmierć szeregowca pułku piechoty, Jana Koziołka, w Białymstoku. Oskarżony on był o zamordowanie męża swojej kochanki oraz o zamordowanie swego kolegi Hołusty. Koziołek po wcieleniu go do wojska, zbiegł z pułku na Górny Śląsk, gdzie ukrywał się przed szukającą go żandarmerją. Tutaj znalazł przytułek w Katowicach u małż. Wróblów.

Wkrótce Wróblowa rozkochała się w przystojnym młodzieńcu. W umyśle zbrodniarza zrodziła się myśl zamordowania Wróbla. Wyszedłszy z mężem kochanki na spacer, koło glinianek, uderzył go z tyłu kamieniem i tłukł tak długo po głowie, aż Wróbel wyzionął ducha. Zwłoki wrzucił do wody. Po zbrodni Koziołek uciekł do Warszawy i tu chciał zdobyć dokumenty na inne nazwisko. W tym celu namówił swego przyjaciela Hołustę, ażeby razem z nim pojechał na Śląsk. Jechali pociągiem towarowym „na gapę“. Gdy pociąg był w biegu, Koziołek łomem żelaznym uderzył Hołustę w głowę, zabijając go na miejscu. Po zbrodni przebrał się w ubranie ofiary, zabrał dokumenty i znikł nie postrzeżenie na małej stacyjce. Innym pociągiem, również „na gapę“, przyjechał do Krakowa. W dwa tygodnie później aresztowano go.

Na rozprawie Koziołek przyznał się do zbrodni i nie wyraził skruchy. Sąd wojskowy w pierwszej instancji w Krakowie skazał go na rozstrzelanie, a Najwyższy sąd wojskowy w Warszawie zatwierdził wyrok.

Obrońca skazanego na śmierć złożył prośbę o łaskę do Pana Prezydenta Rzplitej. Prośba ta została odrzucona i zbrodniarz został rozstrzelany wczoraj rano w Krakowie.

Tytoń nie stanieje

W związku z pogłoskami o zamierzonej jakoby obniżce cen na tytonie, dowiadujemy się z najpewniejszego źródła, że Polski Monopol Tytoniowy nie zamierza cen tytoni obniżyć.

Wróżby na dziś

Godziny ranne obiecują miłe nastroje, wzruszenia artystyczne, powodzenie w związku z miłością i sztuką.

Południe sprzyja ruchliwości życiowej i towarzyskiej, ale przed samym zachodem słońca da się już odczuć gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami.

Zaraz po godz. 21-ej passa psuje się zasadniczo. Da się wówczas odczuwać zbytnia impulsywność, chęć postawienia na swojem, skłonność do sporów, dyskusji i gniewu.

Nowi pisarze hipoteczni w Warszawie

Jak się dowiadujemy, z dniem 1-ym kwietnia r. b. zostali mianowani pisarzami hipotecznymi w Warszawie p. Mieczysław Świątkowski, emerytowany wiceminister sprawiedliwości, ostatnio pisarz hipoteczny w Łodzi, oraz p. Jerzy Pilecki, b. wicewojewoda lwowski, ostatnio pisarz hipoteczny m. Białegostoku. P. Świątkowski został mianowany pisarzem hipotecznym na miejsce p. Anteckiego, zaś p. Pilecki na miejsce po p. Olewskim.

Ropiejący wrzód na chorym organizmie świata

Przekleństwo bezrobocia

O „Pamiętnikach bezrobotnych“, wydanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego pisaliśmy już niejednokrotnie.

Ale ten temat, jeden z najwymowniejszych i najgroźniejszych dokumentów czasu, jest zbyt poważny i głęboki, by na tem poprzestać.

Poprzez całą akcję zwalczającą bezrobocie na świecie, prześwituje niezrozumienie i jakgdyby rozmyślne bagatelizowanie tego zagadnienia. Nawet najgłośniejsze filipiki, programy i projekty, które mają „uzdrowić“ czy też „zwalczyć“ bezrobocie, przypominają nam nieodparcie strusią metodę: chowania głowy w piasek przed niebezpieczeństwem.

Czas już zrozumieć, że poza poszczególnemi przyczynami, które konjunkturalnie wzmagają bezrobocie, istota zagadnienia kryje się w kryzysie i to nie kryzysie ekonomicznym, ale w kryzysie ustrojowym.

Nie brak artykułów pierwszej potrzeby, który możnaby zwalczyć zapomocą wzmożenia wydajności czy jakiejś sanacji gospodarczej, powoduje nędzę, ale ich nadmiar.

Stajemy wobec paradoksalnej sytuacji: im więcej ludzie pracują i wytwarzają, tem mocniej wzmaga się bezrobocie.

Wszelkie dzisiejsze reformy, to nadbudówki w spróchniałym i walącym się gmachu. Żadna przebudowa gospodarcza, niezależna od przebudowy ustrojowej, społecznej nie usunie przyczyn kryzysu i bezrobocia.

I jeśli sobie z tego zdajemy wyraźnie sprawę, tem pilniej powinniśmy czytać pamiętniki bezrobotnych. Nie znajdziemy tam żadnych programów ani rewelacyjnych idei, ale w prostych i nieuczonych słowach kryje się prawda. Prawda o dzisiejszem życiu.

Wraz ze wzrostem bezrobocia, budzi się i szerzy uświadomienie społeczne, poczucie solidarności, przedświt zrozumienia głębszego i szerszego zagadnień trapiących ludzkość, anizeli je okazują świadomie lub nieświadomie — uczeni, finansiści i politycy.

Zdają już sobie wyraźnie sprawę z tego, że bezrobocie nie jest klęską indywidualną, lokalną, zawodową. Tkacz z Łodzi lub Manchesteru wie już, że jeśli on nawet dostanie pracę, to jej nietrwałość i wyjątkowość gwarantują tysiące i miljony bezrobotnych z innych zawodów, które razem tworzą zazębiające się tryby organizmu gospodarczego.

Bardziej zbliska i bezpośrednio, a przedewszystkiem praktycznie dochodzą do tych samych wniosków, które głoszą i propagują nieliczni i jakże zagłuszani ludzie czynu i dobrej woli. Zobaczmyż naprzykład, jak się przedstawia kwestja kobiety i macierzyństwa w jednym z pamiętników:

„Dziewczyna, którą stale spotykałem na schodach z chłopakiem (chcieli się pobrać, ale rodzice dziewczyny nie pozwolili), poroniła w wychodku, dozorca nie mógł przeczyścić kanału, wydostał, była policja, badali, cóż można wybadać?... Inny robotnik (pam. nr. 51) opowiada, jaka rozpacz go ogarnęła, gdy żona zaszła w ciążę. Wkońcu z trudem oswoił się z myślą, że ktoś trzeci będzie dzielił ich biedę — aż tu na świat przyszły bliźnięta. Gdy żona powtórnie poczuła się matką — stracił panowanie nad sobą, złajał ją i uderzył. Tym razem dziecko nie przyszło żywe na świat. Kobieta dźwigała tonnę węgla, upadła, spowodowało to krwotok i poronienie. „Płód podobny do niekształtnej lalki z niej wyszedł“ — pisze mąż i dodaje: „Czy zrobiła to umyślnie?“.

Na innej stronie (pamiętnik robotnika niewykwalifikowanego) czytamy:

„Najprawdziwszą obecnie różnicą społeczną jest nie ta tradycyjna, stanowa, która się faktycznie zaciera lecz ta, dzieląca na dwie części ludzkość: na korzystających z t. zw. „dobrodziejstwa zatrudnienia“ i niekorzystających. Pierwsza w większym lub mniejszym stopniu uprzywilejowana i druga z powodu swej nędzy i łachmanów wielce upośledzona“.

Ludzkość podzieliła się na dwa zasadnicze obozy: jeden ludzi sytych, drugi ludzi głodnych. Pomiędzy nimi stoją rzędy sklepów pełnych jedzenia, ubrania, przedmiotów zbytku. Wszystkiego jest nietylko poddostatkiem, lecz nawet w nadmiarze. Czemże się więc dzieje, że sklepy są pełne, a brzuchy puste? „Którą mordę najpierw żałoby rozpłatać, aby się ta nędza skończyła?“ (pam. nr. 57).

Na wszystkich kartach spotykamy się ustawicznie z tem czuciem, zrozumieniem wadliwości obecnego ustroju społecznego. Trzeba dokładnie przeczytać tę tragiczną księgę, by zauważyć fakt niesłychanie prosty, a zarazem zdumiewający. Na 57 ludzi skarżących się na swą nędzę, niema nikogo, ktoby się skarżył, pomstował, przeklinał jakiegoś pojedyńczego człowieka, inżyniera czy dyrektora i — naturalnym przecież odruchem —widział w nim źródło swej niedoli.

Nie. Ci ludzie wyraźnie pojmują tę samą prawdę, do zrozumienia której zdawałoby się trzeba mieć głębokie przygotowanie teoretyczne. Są jej bliżsi nawet, niż wielu uczonych ekonomistów, którym poszczególne zjawiska zaciemniają całość.

Widzą spróchniałość gnijących ustrojów.

Trzeba czytać te karty uważnie i niejednokrotnie. Albowiem w nich odzywa się głos ludzi, którzy wraz z miljonami i setkami miljonów źle wynagradzanych, odepchniętych od źródeł kultury, cywilizacji, techniki i wygód które sami stworzyli i tworzą pracowników, stanowią olbrzymią większość ludzkości.

Cisi krzywdzeni i pokornego serca, którym przez wieki obiecywano królestwo niebieskie, ocknęli się.

Zrozumieli, że do nich należeć powinno także królestwo ziemskie...

——:)*(:——

Podejrzany przybytek

W Warszawie na Nowym Świecie otwarto nową kawiarnię. Owszem, nawet bardzo ładnie ją urządzono, wytwornie, a wieczorem olbrzymia szyba wystawowa, zasłonięta złotą storą nęci i kusi...

Nie zajmowalibyśmy się tym lokalem, gdyby nie pytanie, które nie daje nam spokoju: na kogo liczą właściciele, jakich gości chcą mieć u siebie? Bo przecież zwykły śmiertelnik (uczciwie zarabiający!) nie może się tam pokazać, ostrzega go o tem, wydrukowany na pięknym, koloru lila papierze cennik.

Zajrzyjmy do tej książeczki.

Zaraz na pierwszej stronie uderza nas cena kawy. Maszynka czteroporciowa (cztery małe filiżanki!) złotych **10.— (dziesięć!)**, sześcioporcjowa 15.— **(piętnaście!)**, ośmioporcjowa — **20.— (dwadzieścia!).**

A dalej: butelka Vermouthu 23 złote! (w handlu 6.50!). Kieliszek czystej wódki monopolowej **90 groszy!**, syfon wody sodowej **1.50**, lemoniada **3.50**, butelka piwa **2.50, filiżanka herbaty 2.50, ciastko 50 groszy!, parówki 2.50!** i tak dalej, aż do win szampańskich po złotych 85 butelka, do koniaku **5.50 za kieliszek,** aż do sardynki, która w tym przybytku kosztuje **2 złote!**

Więc w dzisiejszych czasach wydaje się koncesje dla takich kawiarń?

Do których kto ma chodzić?

Miljonerzy, których nie mamy, czy defraudanci, których jest coraz więcej? Kasiarze? Złodzieje?

Czy ta myśl przyświecała tym, którzy ten lokal otwierali i tym, którzy im pozwolili na to?

Chcemy to wiedzieć i odpowiedź przyjść musi!

Czy Rada Zarządzająca Z. U. P. U. zatwierdzi krzywdę ubezpieczonych?

Zarządzenie Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie wprowadzające obniżenie wypłacanych zasiłków o 40 proc., wywołało wielkie przygnębienie, zarówno wśród ubezpieczonych pracowników umysłowych, jak i wśród bezrobotnych pracowników. Okólnik ZUPU w tej sprawie wydany został 14 stycznia przez dyr. B. Siwika, który onegdaj zmarł. Rozporządzenie to przeprowadzone zostało z polecenia ministerstwa opieki społecznej i dotychczas nie zostało jeszcze zatwierdzone przez Radę Zarządzającą ZUPU.

Zasiłki dla bezrobotnych pracowników umysłowych do 14-go stycznia będą wypłacane w 100 proc. Na miesiąc styczeń przyznano wysokość zasiłków w wysokości 40 proc. należnego zasiłku miesięcznego. Zasiłki będą wypłacane co miesiąc procentowo, w zależności od posiadanych na to środków gotówkowych w dziale ubezpieczeń, na wypadek braku pracy.

Rozporządzenie to dotkliwie godzi w interesy ubezpieczonych, którzy nigdy nie będą dokładnie wiedzieli, ile otrzymają zasiłku na wypadek bezrobocia, gdyż będzie to zależne od wpływów ze składek. Obecnie wpływy te wynoszą około 600.000 zł., gdy wypłaty dwukrotnie przenoszą tę sumę, dochodząc do 1.200.000 zł.

Ponieważ rozporządzenie takie wymaga przychylnej decyzji Rady Zarządzającej ZUPU, szerokie koła ubezpieczonych spodziewają się, iż tak godzące w ich interesy rozporządzenie nie będzie zatwierdzone.

Sport

W ub. piątek odbył się w Krakowie mecz hokejowy o mistrzostwo okręgu w klasie A. pomiędzy Sokołem a miejscową Makabi zakończony wysokocyfrowem zwycięstwem Sokoła 8:0 (3:0, 4:0, 1:0).

*

W Sosnowcu w meczu o mistrzostwo klasy B. okręgu śląskiego miejscowy PKS przegrał ze Stadjonem z Mysłowic 0:1.

W barwach PKS wystąpił b. gracz poznańskiej Warty Adamski.

*

Warszawski AZS ma rozegrać dziś dnia 22 bm. hokejowy mecz towarzyski z Toruńskim KSZ w Toruniu.

*

Cieszyńskie Towarzystwo Łyżwiarskie bawiło wczoraj w Morawskiej Ostrawie, gdzie rozegrało mecz z miejscowym Slovanem. Zwyciężyła drużyna cieszyńska w stosunku 2:1 (0:0, 1:1, 1:0).

Slovan grał w tym samym składzie, co przeciw reprezentacji Warszawy, której uległ przed kilkoma dniami zaledwie w stosunku 2:3.

POGODA

Wileńskie, Polesie, Podole i Wołyń: chmurno z rozpogodzeniami. Silny mróz, nocą w Wileńskiem do —20 st. Umiarkowane wiatry wschodnie.

Pozostałe dzielnice. przeważnie pochmurno z opadami śnieżnemi. Umiarkowany mróz. Umiarkowane wiatry północno - wschodnie.

Rewelacje niemieckiego pacyfisty

o wojnie która się szykuje

MONACHJUM, 21.1. Znany w Monachjum publicysta dr. Gerlach omawiając na łamach „Der gerade Weg" sytuację polityczną Rzeszy dochodzi do wniosku, że gen. Schleicher nie posiada zaufania prezydenta Hindenburga w tej mierze co jego poprzednik v. Papen, który ustąpił — zdaniem Gerlacha — jedynie dlatego, aby dać niewygodnemu generałowi możność dowiedzenia, czy on jest w stanie stworzyć rząd oparty o koncentrację narodową, będąc zgóry przekonanym, że tego rodzaju projekty są

nieziszczalne.

Ostatnie wypadki polityczne dowodzą, że zjednoczeni pod wodzą Papena obszarnicy przygotowują się do ponownego

objęcia władzy

w Niemczech.

Odnośnie polityki zagranicznej — stwierdza Gerlach — że przypomina ona czasy, w których Prusy żyły

z łaski Rosji.

W Berlinie istnieje grupa polityczno-wojskowa, która popiera politykę jaknajwiększego zbliżenia się do Rosji Sowieckiej a to celem wywołania wojny

polsko - rosyjskiej.

Na wypadek wybuchu takiej wojny spodziewają się bowiem, że Francja w wykonaniu zobowiązań sojuszniczych pośpieszy Polsce z pomocą. Rząd niemiecki powinien wtedy zgodzić się na przemarsz wojsk francuskich do Polski. Z chwilą, gdy większość wojsk francuskich znajdzie się w Polsce — Niemcy powinny ogłosić

wojnę narodową przeciw Francji.

Hodowane przez rządy prawicowe narodowo-socjalistyczne oddziały szturmowe podjęłyby wówczas partyzantkę, przyczyniając się do złamania sił polsko-francuskich.

Po załatwieniu się z Polską zjednoczone wojska niemiecko-rosyjskie pomaszerowałyby do Paryża, celem ostatecznego załatwienia się z Francją.

Gerlach ubolewa, że tego rodzaju polityków nie umieszczono dotąd w zakładach dla obłąkanych.

—:::✱:::—

Zabraniają mówić po polsku

w piekarni we Lwowie

LWÓW, 21.1. Lwowskie władze administracyjne prowadzą od kilku dni śledztwo, w sprawie skargi, złożonej przez niejakiego Florjana Lisowicza, robotnika piekarskiego, zajętego do niedawna w ukraińskiej piekarni „Złoty Kłos" przy ul. Kulparkowskiej 22, we Lwowie.

W skardze swej Lisowicz pisze, że w piekarni tej, administrowanej przez ukraińca dr. Pańczyszyna, zastosowano niesłychany teror w stosunku do robotników polaków, zabraniając im mówić po polsku. Jeśli którykolwiek z robotników ośmielił się rozmawiać po polsku, zarząd piekarni nakładał nań grzywnę w wysokości 2 zł. i ściągał ją przy wypłacie. Lisowicz podaje, że w ciągu swej pracy w piekarni został 3-krotnie ukarany grzywną za mówienie po polsku, a wkońcu wydalono go z piekarni.

Wiadomość o praktykach w piekarni „Złoty Kłos" wywołała oburzenie wśród społeczeństwa polskiego.

Zamach

na premjera Mandżurji

SZANGHAJ, 21.I. Premjer nowego państwa mandżurskiego zginął skutkiem wybuchu bomby.

Ambasador japoński został w czasie wybuchu ciężko raniony.

Min. Beck

przybył do Genewy

GENEWA, 21.1. Dziś o godzinie 5 popołudniu przybył do Genewy minister Beck z małżonką, w towarzystwie szefa gabinetu ministra dyrektora Romana Dębickiego, naczelnika Kwiatkowskiego, radcy Władysława Zaleskiego i sekretarza osobistego ministra, radcy Friedricha.

Minister Beck zamieszkał w hotelu „Des Bergues".

—:::✱:::—

Tajemniczy dramat na morzu

Zagadka parowca „Endon"

HAMBURG, 21.1. Stacje morskie hamburskie i bremeńskie zostały powiadomione o tajemniczym wypadku angielskiego parowca „Endon" z Hull, który znaleziono opuszczony przez załogę na morzu Północnem.

Ślady wskazywały na to, że ucieczka załogi nastąpiła krótko przed znalezieniem okrętu, na którym paliły się jeszcze wszystkie lampy.

Stwierdzono też ślady zderzenia się z innym statkiem, z czego wnoszą, że prawdopodobnie załoga przejęta została przez statek, z którym nastąpiło zderzenie, ale niepokojącem jest że nie dała dotychczas znaku życia.

Wszystkie statki na morzu północnem są powiadomione i szukają rozbitków.

Śnieżyce w Rumunji

paraliżują ruch kolejowy

KISZYNIÓW, 21.1. Wskutek wielkich zasp śnieżnych ruch pociągów w Besarabji został na wielu linjach częściowo wstrzymany lub też uległ poważnym zmianom. Pociągi kursują z wielkiem opóźnieniem.

Tor na linji Ungeny — Bielce zasypany jest śniegiem, wskutek czego łączność między obu miastami została czasowo przerwana.

Obfite zaspy śnieżne, zwłaszcza w południowej Besarabji, dochodzą do 10 m. wysokości.

—:)✱(:—

Miljony eksmitowanych

Masowe rugi z miast sowieckich

RYGA 21.1. Wczoraj władze sowieckie przystąpiły do wydania paszportów w Moskwie, Leningradzie i Charkowie. Obywatele, którym zostanie odmówione prawo pobytu, muszą opuścić te miasta oraz 100-kilometrową strefę dokoła Moskwy i Leningradu, 50-kilometrową dokoła Charkowa.

Według prowizorycznych obliczeń z Moskwy ma być wydalonych około miljona niepożądanych dla władzy sowieckiej mieszkańców. Przy wydawaniu nowych kartek aprowizacyjnych pozbawiono w Moskwie tych kartek około 800.000 ludzi.

Rząd zajął się

sprawami rzemiosł

P. Minister Przemysłu i Handlu gen. Zarzycki przyjął na dłuższej konferencji delegatów Rady Izb Rzemieślniczych R. P., Rady Naczelnej Rzemiosła Polskiego i Centralnego Związku Rzemieślników Żydów.

Delegaci przedłożyli p. ministrowi szereg spraw dotyczących stanowiska stanu rzemieślniczego w ogólnej gospodarce kraju, prowadzenie organizacji samorządu rzemieślniczego i warunków pracy tychże.

P. minister odniósł się przychylnie do wysuniętych postulatów i w najbliższym czasie należy oczekiwać pewnych zasadniczych decyzyj, dotyczących wielu spraw, obchodzących ogół rzemieślników.

—:o:—

Przesunięcia

w sądownictwie

Jak się dowiadujemy, oddział spraw karno-prasowych w sądzie grodzkim w Katowicach objął sędzia p. Jarosław Fiuczek.

Strajk autobusów w Londynie

rozszerzył się na połowę pracowników

LONDYN, 21.I. W strajku pracowników autobusowych w Londynie bierze udział przeszło 10.000 ludzi, czyli prawie połowa ogółu pracowników.

Fabryka fałszywych monet

w górskiej pieczarze

BREŚCIA, 21.1. W pieczarze alpejskiej na górze Maddalena policja wykryła fabrykę fałszywych monet 20-lirowych.

Fałszerze na czele których stał chemik Pietro Capra zorganizowali w pieczarze nowoczesne laboratorjum oraz małą mennicę.

Podczas przeszukiwań odnaleziono stalową kasetkę wmurowaną w ścianę pieczary, w której fałszerze przechowywali zapasy monet sfałszowanych.

Uratowanie

rozbitków

NOWY JORK, 21.1. — Pomimo wzburzonego morza parowiec amerykański „American Merchant" zdołał dotrzeć do miejsca katastrofy okrętu angielskiego „Exeter City" i uratować 22 rozbitków.

„Exeter City", opuszczony przez załogę i pasażerów, zatonął.

—:)✱(:—

Na dar honorowy

dla weteranów

Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, p. Janusz Jędrzejewicz w odpowiedzi na apel komitetu obchodu 70-ej rocznicy powstania styczniowego, złożył na fundusz daru honorowego dla weteranów 50 zł.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

Romans na cmentarzu

Syn grabarza-uwodzicielem dziewcząt

Szanowny Panie Redaktorze!

„Poznałam w 18-tym roku życia syna grabarza, z zawodu masarza. Bardzo mi się podobał i ja jemu również. Po 7 miesiącach naszej znajomości, wzięliśmy ślub, ale nie stety, nasza miłość się skończyła od chwili ślubu, bo w ten sam dzień zaczął mój małżonek robić różne brewerje i zaczął mnie bić, nie wiem z jakiej przyczyny, może myślał, że ma przed sobą świnię, które bił, solił, tak samo i ze mną chciał postępować, jak nawet i postępował. W roku 1919 został powołany do służby wojskowej. Kiedy przyjechał na urlop, wstąpił wpierw do swych rodziców, chociaż mu po drodze nie było, i rodzice jego nagadali mu tyle rzeczy, że nigdybym się tego nie spodziewała i mąż mój im uwierzył i powiedział, że ze mną żyć więcej nie będzie, jak też i zrobił, a ja — Bogu ducha winna — nie wiem z jakiej przyczyny, gdyż męża kochałam i byłam mu wierną. On zaś w wojsku bawił się, jak chciał. Później poznałam wdowca, z którym wyjechałam i mieszkałam 7 lat, a mój małżonek przerzucał kochankami i przechowywał je u swych rodziców. Wziął pewną sierotę, która była wychowanicą w ochronce i była uczciwą panienką, ale po jakimś czasie, gdy była w stanie odmiennym, zaczął ją bić i wypędzać, czem się tak przejęła, że popełniła samobójstwo, trując się. Zabrali ją do szpitala, gdzie skończyła życie w męczarniach razem z niemowlęciem. I to tak było z kilkoma, a rodzice jego nie zwracali mu uwagi. Stale myślałam, że musi ta chwila nastąpić, że się z powrotem złączymy. Chociaż ten wdowiec był dla mnie bardzo dobry, stale myślałam o swym mężu, a mój małżonek, nic sobie z tego nie robiąc, bawił się dalej i unieszczęśliwiał jedną dziewczynę po drugiej"...

W dalszym ciągu swego długiego listu nieszczęśliwa kobieta opisuje nieprzeliczone zbrodnie męża, który ukoronował je tem, że porzuciwszy ostatecznie swoją żonę, żyje z jej siostrzenicą.

List kończy się tak:

„Więc doradź mi Panie Gawędo, co mam z nimi zrobić, czy ich puścić losowi, czy się pomścić za krzywdy, które mi zrobił ten przeklęty małżonek, bo jestem przy nich blisko, i patrzę i czekam, jak się skończy ta ich sielanka, gdyż mogłabym z nimi zrobić porządek, ale się powstrzymuję i czekam, że oni sami sobie zrobią wyrok i jedno drugiemu łeb utnie.

Nieszczęśliwa żona J. J.

Proszę Pani, rozumiem dobrze Jej ból i szczerze współczuję, niestety, listu Pani nie mogłem podać tak, jak był napisany i to nietylko dlatego, że był za długi.

Celem, który chciała Pani osiągnąć, pisząc ten list, była chęć zemsty i skompromitowania męża oraz jego rodziców.

Tego rodzaju celom „Poradnik" nie służy. Zadaniem jego jest udzielać rad i godzić zwaśnionych, a nie judzić ich przeciwko sobie.

Niestety, w wypadku Pani, pogodzenie się z mężem jest rzeczą prawie beznadziejną. Człowiek ten nie nadaje się poprostu do życia rodzinnego.

Może to młodość, a może wyszumi, a może poprostu

brak sumienia

i zasad moralnych, których, nie miał mu kto wpoić.

Jedyna rzecz, którą ma Pani do zrobienia, to spokojne oczekiwanie, może mąż zrozumie, że prowadzi życie plugawe, zerwie z tem wszystkiem i wróci do Pani.

W każdym razie pierwszego kro

Pożar budki

W ubiegły czwartek wieczorem powstał pożar w budce stróża kopalni Klotylda, w Brzozowicach należącej do Śląskich Kopalń i Cynkowni. Jak ustalono pożar powstał wskutek zapalenia się szalowania od rozgrzanego pieca w czasie nieobecności strażnika kopalni, Junczyka, który podówczas bawił na obchodzie terenów kopalnianych.

W akcji ratunkowej brały udział straże pożarne z Szarleja i Wielkich Piekar.

Polska gościnność

Na całym świecie kryzys panuje,
Świat cały stoi w obliczu krachu,
Handel zamiera, nikt nie buduje,
Kilka miljonów ludzi bez dachu.
Wszystkie narody myślą więc o sobie,
I cudzoziemców z kraju wydalają,
Jedynie w Polsce, w tej najcięższej dobie
Obcokrajowcy najlepiej się mają.
W własnej ojczyźnie chodził taki panek
Często bez spodni i nagi, i bosy,
Pokorny, cichy, jak jaki baranek,
Aż go do Polski zapędziły losy.
Na polskim chlebie odrosły mu rogi,
Więc chodzi wielki, wspaniały i dumny,
Na „polską bandę" zawzięty i srogi,
W swym kraju głupi, a w Polsce rozumny.
Jest dyrektorem albo kierownikiem,
Ma moc gotówki, zastawione stoły...
...Polak u obcych zawsze robotnikiem,
I tak jak w Polsce nędzny, bosy, goły.
Znana jest w świecie gościnność nasza,
I dobroć także — lecz nie w tem jest rzecz.
Gdy zagranica naszych wyprasza,
I my krzyknijmy: z zagranicą precz!

Ten Bachrach -- to ładny ptaszek!

Sensacyjna rewizja u b. prokuratora

WARSZAWA, 21.1.

Naskutek zarządzenia wiceprokuratora do spraw politycznych i szpiegowskich, Torczyńskiego, dokonano szeregu niezwykle sensacyjnych rewizyj w Warszawie i na prowincji. Rewizje te wiążą się z wynikiem dochodzenia w sprawie przemytniczej afery b. aspiranta policji, Daniela Bachracha i Abrama i Rojzy Sałów.

Wywiadowcy policji politycznej wkroczyli do mieszkania b. aspiranta policji, Daniela Bachracha, gdzie przeprowadzono dokładną rewizję. Następnie przeprowadzono rewizję w mieszkaniu b. prokuratora do spraw politycznych i sędziego śledczego, a obecnie praktykującego w Warszawie adwokata, dr. Maurycego Karniola.

Wyniki rewizji w mieszkaniu adwokata Karniola trzymane są w tajemnicy. Wiadomo tylko, że poszukiwano dokumentów w związku z powiązaną sensacyjną sprawą wywrotową, z którą, jak się okazało, wiąże się także osoba Daniela Bachracha.

Sprawa osadzonego w więzieniu Daniela Bachracha przybiera coraz szersze rozmiary i wykracza już poza granice pierwotnego aktu oskarżenia.

W drodze na wyprawę złodziejską...

Policjant poznał „ptaszków"

BIAŁA, 21.1. — Tel. wł. — Nocy onegdajszej natknął się post. policji Stefanik na dwu podejrzanie wyglądających osobników, których zatrzymał i odprowadził do komisarjatu. Zatrzymanymi okazali się poszukiwani złodzieje Jan Cendra i Ludwik Lelawa, którzy mają na sumieniu dwa włamania do kiosku inwalidzkiego przy ul. Hettwerowej oraz usiłowanie włamania do konsumu robotniczego w Białej—Leszczynach.

Zatrzymanym odebrano łomy, nóż rzeźnicki i pęk wytrychów. Wobec niezbitych dowodów winy obydwu przekazano sądowi grodzkiemu w Białej.

Kiedy powstały narty

Narty, ulubiony sport dzisiejszej młodzieży i nawet starszych, znane są ludzkości od czasów niepamiętnych. Fritjof Nansen, któremu narty umożliwiły wyprawę do Grenlandji i który historji nart poświęcił szczegółowe studja, określał ich wiek na jakie 1700 lat. Ale późniejsze badania wykazały, że już przedtem ludy w górach Altajskich znały narty, a jeszcze wcześniej używano ich w Azji pod nazwą „tok".

Xenofont wspomina o tarczach podwiązywanych pod stopy. Powstanie swe zawdzięczają narty spostrzeżeniu że szeroka podstawa nogi trudniej pogrąża się zarówno w bagnie, jak w lekkim śniegu.

Z tego spostrzeżenia zrodziły się używane przez Eskimosów i Indjan nad bagnami oregońskiemi plecione, podłużne podstawy, ułatwiające przebywanie trzęsawisk i osypisk śnieżnych. Ludy podbiegunowe, od Lapończyków na zachodzie aż do sybirskiego Amuru, kształtowały swoje narty na wzór płozów saneczkowych, a od nich formę tę przyjęli Norwegowie, którzy nart używają z dawiendawna.

W Norwegji kobiety, zarówno jak mężczyźni, od dzieciństwa ćwiczą się w jeździe na nartach, a w wieku XVI podczas polowań na nartach prym dzierżyły kobiety. Sport narciarski należy dziś do najpopularniejszych i najzdrowszych sportów zimowych.

Król niebieskich ptaków

wpędził do grobu lekkomyślnego urzędnika

WARSZAWA, 21.1.

Urząd prokuratorski zakończył dochodzenia w sensacyjnej sprawie Aleksandra Przedborskiego zwanego „Hrabia Oleś". Sprawa ta wiąże się z tajemniczem samobójstwem b. szefa straży marszałkowskiej w Sejmie, Mikolaja Karbowskiego.

Jak ustalilo dochodzenie, Karbowski padł ofiarą machinacyj Przedborskiego, który śmiało nazwany być może królem niebieskich ptaków warszawskich. Korzystając z trudności finansowych Karbowskiego, Przedborski zaproponował mu pożyczkę wekslową, pod warunkiem, ażeby weksle żyrowane były przez marszałka Sejmu. Karbowski podrobił pieczątkę sejmową i podpis marszałka, wystawiając ogółem weksle na sumę 10.000 zł. Przedborski całą kwotę zdyskontował, nie oddając Karbowskiemu ani jednego grosza.

Nad lekkomyślnym człowiekiem zawisła groźba złamanej karjery i więzienia. W nocy popełnił samobójstwo.

„Hrabia Oleś" przebywa w więzieniu, gdzie odsiaduje wyroki poprzednie i oczekuje wyroków dalszych. Ma za sobą łącznie kilkanaście już spraw, a kilkanaście jest w toku.

Czy spełnił swój obowiązek,
Czy dał ofiarę na bezrobotnych?

1863 — 22.I — 1933

Ostatni stłumiony poryw Narodu

Dzieje bohaterskich walk powstańczych

Od czasu „zjazdu trzech kruków" — trzech monarchów Rosji, Niemiec i Austrji, jaki odbył się w r. 1860 w Warszawie — zbierały się chmury, z których miały paść pioruny powstania styczniowego.

Mnożyły się manifestacje i obchody patrjotyczne, wybuchały strajki rolne, demonstracje — naród polski rwał się do niepodległości.

Katastrofa „pięciu poległych", trupy 200 manifestantów przed zamkiem królewskim, nahaje, szaszki kozackie, kolby sołdackie i huk salw walących bezbronną ludność, strugami krwi podsycały ukryty płomień.

Aż do wybuchu...

Kiedy od Polaków zażądano „podatku krwi", za podszeptem wielkorządcy Wielopolskiego, ogłaszając pobór młodzieży polskiej do najeźdźczych szeregów, zatrząsł się Naród ze zgrozy i oburzenia. Czara krzywd była przelana... I dn. 22 stycznia 1863 roku poszło hasło zbrojnego powstania po kraju. Do walki z obcą przemocą, z azjatyckiem okrucieństwem — powstała Korona i Litwa. Do walki z olbrzymią siłą wojsk najeźdźczych stanęły partyzanckie oddziałki nieumundurowanej, nieuzbrojonej młodzieży.

Bez żadnego zaopatrzenia, głodem i chłodem przymierając, oddziałki te rozpoczęły podjazdową wojnę z Rosją. Zamało ich było, by w otwartym boju stawić czoło przeciwnikowi... Kosami trudno zdobywać armaty.

Walczyli bez wytchnienia i ginęli po bohatersku. Szlachta, księża, mieszczanie, zakonnicy, chłopi, ba, nawet obcokrajowcy, jak francuz Rochebrun i włoch Nullo — z najwyższem poświęceniem i bohaterstwem służyli sprawie... aż do śmierci. Ani jeden oddział powstańczy nie poddał się, w setkach bitew i potyczek.

Olbrzymią masą żołnierstwa, strugami krwi — zalała Rosja płomień powstania.

Tropione jak wilki, wyławiane przy pomocy judzonego chłopstwa, oddziały powstańcze — topniały, niepodsycane. Ginęli, jeśli nie na polu walki, to w kajdanach, w turmach Sybiru i Uralu. Ginęli wszyscy. Nie cofnął się żaden.

Nie stało wodzów wreszcie, nie stało ludzi do walki. Zginął Langiewicz, padł Sierakowski, legł Lelewel-Borelowski, rozsiekano Czachowskiego, a gdy i pięciu członków Rządu Narodowego z dyktatorem Trauguttem na czele zawisło na szubienicach — wiadomem już było, że sprawa polska jest przegrana, że przemoc odniosła krwawy triumf.

Ostatni powstaniec, z br... w ręku ujęty — ksiądz Brzózka — zginął na szubienicy 24-go maja 1865 r. To był ostatni akt zbrojnego powstania.

Pozostały mogiły i zgliszcza, brzęk kajdan w białej pustyni Syberji i... świadomość, że pomawiany o anarchiczne usposobienie, o brak poszanowania i posłuchu dla władzy — naród polski może być karnym i zorganizowanym, że umie walczyć, że w obronie wolności umie poświęcać wszystko.

Czerwona pajęczyna

Streszczenie początku naszej powieści

Płonie gmach Delegatury Robotniczej, przed którą drżą wszystkie kartele przemysłowców.

Delegatura, to dzieło inż. Poredy. Tłumy ludzi. Przerażenie. Schwytano podpalacza. To szaleniec, odziany w łachmany, strzęp ludzki.

Zeznaje przed policją, że jest inżynierem Poreda.

Majster Jan Moskwa w fabryce. Zły, nachmurzony. Wyszedł do drucianni, do pracującej tam Marcyśki, którą tak kocha, jak nienawidzi fabryki. Robotnicy kpią. Poreda myśli o rewolucji. Wyrwał się z pod wpływu Poredy, który chce zjednoczyć wszystkich robotników do twórczej walki o lepsze jutro. Poreda nie chce burzyć. Buduje natomiast. Zmusił fabrykę do wybudowania szpitala, postawienia szkoły. W pracy pomagają mu przyjaciele — doktór Zaimski i nauczyciel Gałek.

Fabryką zainteresował się żyd Eljaszewicz, mieszkający w pobliskiem miasteczku. Ten intryguje przeciw Poredzie, a gdy fabryka zamyśla o redukcji, namawia Moskwę, by wywołał strajk. Namawia i Jelenia, zakochanego w Marcyśce, by w dniu wybuchu strajku rzucił w fabryce bombę. Wina spadnie na Poredę, będzie ukarany za Marcyśkę.

Strajk wybucha. Robotnicy nie wychodzą z fabryki. Huk bomby. Zgiełk. Zamieszanie, policja, dochodzenie. Dyrektor Hirst pieni się ze złości. Aresztowanie Moskwy i Jelenia. W fabryce wrzenie. Hirst grozi policją. Robotnicy żądają zapewnienia, że nic się nie zmieni, a przystąpią do pracy. Z robotnikami jest i Poreda. W rozmowach z nim dowiadują się robotnicy, że nie należy do żadnej partji, a jeśli jest z nimi, to tylko dlatego, by ich przekonać, że wszystkich ich łączy jeden cel, że mają przed sobą jedną tylko drogę. Słabi są jeszcze, bo podzieleni są na partje.

Powinni zjednoczyć się w imię człowieczeństwa, w imię swoich potrzeb i praw.

Jeśli zjednoczycie się, nikt wam nic nie zrobi — kończy Poreda.

Zrozumieli go. Twarde, spracowane ręce wyciągają się do Poredy. Musi pan z nami zostać. Nawet wbrew woli dyrekcji. Obronimy pana. A teraz ratować Moskwę i Jelenia.

Poreda tymczasem śni. Czuje ją, tę swoją tak bliską, a tak daleką. „Znów jesteś, patrzysz na mnie, nienawidzisz i kochasz, znów jesteś moja i obca, bliska i daleka" — myśli.

Patrzą na niego robotnicy z niepokojem.

A na dworze wstaje szary świt...



Bitwa pod Węgrowem 3.II 1863 r.

KOBIETY

w Powstaniu Styczniowem

W związku z obchodzoną uroczyście 70-tą rocznicą Powstania Styczniowego, święconą pod znakiem hołdu dla tych, co odeszli i tych, co pozostali jeszcze przy życiu — uczestników zmagań o wolność, należy się kilka słów wspomnienia także kobietom, które w wyzwoleńczym ruchu ówczesnym brały czynny udział.

Już w okresie poprzedzającym powstanie wrzała pochichu praca przygotowawcza wśród kobiet. Zbierały potajemnie pieniądze, organizowały młodziutkie dziewczęta do sporządzania opatrunków, skubania szarpi, szycia bielizny, a nawet do odlewania kul i robienia nabojów.

Ruch ten istniał nietylko na terenie zaboru rosyjskiego, lecz także i austrjackiego. Znana tam była nazwa „Klaudynek" — związku kobiet, noszącego miano od swej patronki - bohaterki powstania Listopadowego i emigracji polistopadowej — Klaudyny Potockiej. Ułatwiały one ucieczkę z pod zaboru rosyjskiego tym, którym groziła katorga, czy śmierć i wykazały wiele poświęcenia dla sprawy, za którą masowo dostawały się do więzień krakowskich i lwowskich.

Z chwilą, gdy naród porwał już za broń, setki kobiet podjęło służbę łącznikową. Przenosiły one rozkazy Rządu Narodowego do ukrytych po lasach oddziałów powstańczych, przebywały potajemnie granicę, przywoziły z Galicji wiadomości, broń, pieniądze.

Członek Rządu Narodowego, Marjan Dubiecki pisze o nich: „Podejmowały się wypraw najniebezpieczniejszych, zleceń prawie nie do wykonania i wielokroć ryzykując życie, wychodziły z nich zwycięsko".

Najbardziej jednak bezstronnem świadectwem jest opinja nieprzyjaciela. Moskale wielokrotnie potwierdzali, że długotrwałość powstania przypisywać należy działalności „kurjerek" polskich.

Dowodem jak wrogowie nasi oceniali udział kobiet w powstaniu są wzmianki takie, jak np. w gazecie ówczesnej „Ruskij Inwalid", gdzie czytamy: „Kobiety są najpewniejszym pośrednikiem w przewożeniu wiadomości. Rząd Narodowy daje im najtrudniejsze polecenia i nigdy nie ma powodu tego żałować. Wynalazczy ich umysł w chwilach krytycznych znajduje najodpowiedniejsze kombinacje które następnie silna i energiczna ręka mężczyzny uskutecznia".

Nietylko jednak służbę łącznikową pełniły wówczas kobiety. Znaczna ich liczba walczyła w oddziałach z bronią w ręku.

Do bardziej znanych sylwetek kobiecych z tego czasu należy postać Henryki Pustowójtówny, która pełniła funkcje adjutanta gen. Langiewicza. Była ona Polką jedynie z matki, ojciec jej bowiem był rosyjskim generałem. Odznaczała się nieustraszoną odwagą, biorąc jako młoda dziewczyna udział w bitwach, jak każdy żołnierz.

Z zachowanych notatek historycznych wiemy, że w bitwie pod Dobrą zginęła Marja Piotrowiczowa i służąca jej Katarzyna, której nazwiska nie można obecnie ustalić. Pod Radoszewiczami odznaczyła się w potyczce Niemojewska. Pod Koziołkami w Płockiem walczyła Julja Prejbiszówna. W oddziale Chmieleńskiego służyła Bilkówna, ranna, wzięta do niewoli i skazana na Sybir. W oddziale Traugutta odznaczyła się Wołkowa. W oddziale Czechowskiego wielką odwagą słynęła Apolonja Fijałkowska. Udział w walkach brała również Teodora Moszczeńska.

Nazwiska te, to tylko drobna część rzeczywistych uczestniczek. A ileż było takich, których przyjąć nie chciano, choć się zgłaszały.

Pułkownik Lewandowski, naczelnik sił zbrojnych na województwo podlaskie opowiadał, że nie było dnia i oddziału, do któregoby się nie zgłaszały ochotniczki.

Mówiąc o udziale kobiet w powstaniu, trudno nie wspomnieć również o pielęgnowaniu rannych i chorych, o ukrywaniu ich po dworach i chatach, o zamienianiu domów na szpitale, pomimo, że moskale za czyny te mścili się srogo i bezlitośnie.

Bodźcem, który kobiety te pchał w wir walki i niebezpieczeństw nie była żądza przygód i fantazja, lecz najgłębszy nakaz wewnętrzny. Odczuły go i poszły za jego wezwaniem kobiety wszelkich sfer i warstw społecznych, dlatego też obok panien z dworów szlacheckich stanęły służące, obok nauczycielek — robotnice.

Był to ten sam nakaz wewnętrzny, który kazał kobiecie stanąć obok mężczyzny w ostatnich, uwieńczonych triumfem walkach o wolność.

Ten sam, który i dziś nie pozwala jej usunąć się z szeregów walczących o lepszą przyszłość.

Bo wszystkie one mają tę charakterystyczną cechę duszy kobiety polskiej — niemilknącą nigdy strunę bohaterstwa.

z. dr.



Brutalna branka moskiewska.

Niewiele już ich pozostało...



Danilowska Henryka, Maciejewski A. dam. kierowniczka schroniska, J... ski Bolesław, Rzewuski Fran. w schronisku dla weteranów w Warszawie



Powstanie 1863 r. Wyjazd oddziału młodzieży do partji powstańczej.

Na nędzę i poniewierkę

koncern Gieschego rzuca 2000 robotników

Notowana przez nas pogłoska o mających nastąpić redukcjach na kopalniach koncernu Giesche nie była pozbawiona podstaw. Wbrew bowiem początkowym zaprzeczeniom dyrekcji dwaj dyrektorzy sp. Giesche, Gethke i Larnisch. podpisali wczoraj wniosek o zezwolenie na redukcję dwóch tysięcy robotników z szybu Wilhelm i Richthofen w Janowie i Nikiszowcu i wniosek ten przedłożyli już komisarzowi de mobilizacyjnemu.

W „wyroku" tym, skazującym 2-tysięczną rzeszę robotników na poniewierkę i nędzę obaj dyrektorzy oświadczają, iż przyczyną wniosku o redukcję załogi jest brak zamówień i trudności w zbycie węgla.

O faktycznych przyczynach tej redukcji piszemy na innem miejscu.

„Szare gęsi" w Górnośl. Centrali Gazowej

Niesłychane nadużycia nadmistrza Bartetzko

Nie poraz pierwszy zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę na niezdrowe stosunki, panujące w gazowni w Wielkich Hajdukach.

Instytucja ta, opanowana przez wrogie dla państwowości polskiej żywioły, wyróżnia się pod względem szykan pracowników-polaków, między innemi przedsiębiorstwami w naszem województwie.

Po „ustąpieniu" przed kilkoma laty znanego polakożercy inż. Kunischa, który dał się porządnie we znaki robotnikom, pozostał jeszcze jeden hurrapatrjota niemiecki, nadmistrz Bartetzko. O panu tym mieliśmy nie przyjemność zająć opinję publiczną, która w duchu potępiła jego poczynania.

Oto jeszcze jeden kwiatuszek z wieńca szykan, jakiemi p. nadmistrz Bartetzko „częstuje" podwładnych sobie pracowników.

Swego czasu spóźnił się do pracy zamieszkały w Katowicach kowal i ślusarz G. C. G. p. K. Spóźnienie nastąpiło nie z jego bezpośredniej winy, lecz z powodu opóźnienia pociągu. Na taką okazję czekał nadmistrz Bartetzko, który w miejscu p. K. lubo widział by jakiegoś niemiaszka. To też bez wypowiedzenia w przepisanym terminie wyrzucił go z pracy, polecając za razem natychmiastowe opuszczenie zakładów.

Zdarzyło się, że p. K spotkał był na ulicy nadmistrza Bartetzko, któremu z tego powodu czynił wyrzuty W trakcie utarczki słownej, zdenerwowany p. K. wysłowił się może zbyt dobitnie, nie owijając w bawełnę, iż nadmistrz Bartetzko wynoszony był z pracy w stanie nie trzeźwym, że przychodził do pracy ze znacznem opóźnieniem, punktualnym był jedynie wtedy, gdy do W. Hajduk przybywał nacz. dyr. inż. Wolski z Warszawy.

Rezultatem tej rozmowy była skarga Bartetzk o zniewagę. Sprawa nie została ostatecznie załatwiona i p. K. znajduje się nadal na bruku, a jako zwolniony „z własnej winy", pozbawiony został zasiłku dla bezrobotnych.

Możeby wypadkiem wspomnianym zajął się p. Inspektor pracy.

Fałszywy kwestarz Związku Powstańców

skazany na 6 miesięcy więzienia

Przed kilku tygodniami policja śledcza przytrzymała w Mysłowicach niejakiego Antoniego Eberta, karanego czterokrotnie za oszustwa, który sfałszowawszy pieczęć związku powstańców śląskich, zamówił w drukarni odpowiednie listy składkowe, podrobił na nich podpisy prezesa związku prezydenta Katowic, dr. Kocura i sekretarza Masztalerza, poczem wybrał się na objazd rzekomo na związek powstańców.

Wczoraj odpowiadał Ebert przed izbą karną sądu okręgowego w Katowicach i w wyniku przewodu sądowego został skazany na 6 miesięcy więzienia.

Trzy domy w objęciach strasznego żywiołu

Groźny pożar w Białej

BIAŁA, 21.1. — Tel. wł. — Wczoraj wieczorem o godz. 7 powstał groźny pożar przy ul. Św. Jana, gdzie z nieustalonej bliżej przyczyny stanęły w płomieniach trzy domy nr. 3, 5 i 7, zamieszkałe przeważnie przez niezamożnych mieszkańców. Przy wichrze ogień rozszerzał się z niezwykłą gwałtownością. Zaalarmowane o wypadku straże pożarne z Bielska i okolicy przystąpiły niezwłocznie do akcji ratowniczej, którą utrudniał brak wody w hydrantach. Dopiero dzięki uruchomieniu motopomp użyto do gaszenia ognia wody z rzeki Białki. Na miejsce wypadku przybyli niezwłocznie starosta białski dr. Alberti oraz komendanci pow. policji Przewoźnik i Herlig, którzy zorganizowali doraźnie pomoc dla pogorzelców, pozbawionych dachu nad głową. Na miejsce pożaru przybyły tłumy ciekawych z obu miast w liczbie tak poważnej, że musiano odgrodzić miejsce pożaru kordonem policji.

Jak ustalono pożar powstał w mieszkaniu mansardowem Oswalda Matery i momentalnie objął wiązanie dachu, które spłonęło doszczętnie. Ogień przerzucił się następnie na domy sąsiednie, należące do p. Stamtejskiego i Fabera, gdzie również strawił doszczętnie dachy.

W czasie akcji ratunkowej w domach rozgrywały się iście dantejskiej sceny. Na ulicę, gdzie zebrał się olbrzymi tłum gapiów, dochodziły głosy ratujących się i płacz kobiet i dzieci.

W ostatniej niemal chwili strażakom udało się wynieść z płonącego domu pewną staruszkę, którą pożar zastał w łóżku.

Prócz straży pożarnych brały udział w trzy godziny trwającej akcji ratunkowej, policja i żołnierze z 3-go p. s. p.

Szkody wyrządzone przez ogień przekraczają sumę 60 tys. zł.

Handlowali domokrążnie i czasem... kradli

Gościnne występy sosnowiczan w Lipinach

W tych niezwykle ciężkich czasach kryzysowych trudno nieraz o zarobek, tembardziej o uczciwy. Przejęci tem zagadnieniem dwaj obywatele Sosnowca Stanisław Furgoł (Staropogańska 15) i Bolesław Gołda (Twarda 8) postanowili zarabiać

handlem domokrążnym.

„Mocni w gębie" wybrali się

„na podbój" Śląska,

jako że tam najłatwiej jeszcze coś sprzedać.

Wypchali więc torby sztucznym miodem i wybrali się autobusem do Lipin.

Nie łatwo to jednak

utargować kilka złotówek.

Zeszli pół miasteczka i... nie sprzedali ani jednej paczki. Zmartwieni więc i głodni znaleźli się w domu nr. 18 na szybie Marcina. Tam trafiła się

okazja... ale do kradzieży.

Zaryzykowali „skok" na mieszkanie Pawła Jureckiego, któremu „zwędzili" pamiątkowy zegarek.

Nie trwało długo, gdy właściciel czasomierza spostrzegł się, że mu brakuje przedmiotu, bez którego trudno się obejść człowiekowi pracy, a że podejrzanie wyglądający młodzieńcy ulotnili się właśnie z domu, pobiegł co tchu za nimi i oddał obydwu pod opiekę policjanta.

Zegarek, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej znalazł się na stole policyjnym,

wysupłany z kieszeni

jednego z „amatorów" powędrował do kieszeni prawowitego właściciela.

Niepocieszonych kombinatorów zatrzymano i po przesłuchaniu oraz stwierdzeniu personalji (nie posiadali przy sobie żadnych dokumentów), obdarzono wolnością.

Czeka ich jednak sprawa w sądzie, jako że w naturze nic nie ginie.

Świetne warunki dla narciarzy w Beskidach

wieży opad śnieżny z ub. nocy poprawił znacznie warunki zjazdowe w górach. Na starym pokładzie powstała nowa warstwa doskonałego puchu śnieżnego, umożliwiająca przedsiębranie wygodnych tur górskich.

Doskonałe warunki panują obecnie w Beskidzie, w Tatrach zaś temperatura w nocy (5—6 stopni) pozwoliła na utrzymanie się powłoki śnieżnej.

W beskidzie śląskim grubość śniegu wynosi w dolinach 15—20 ctm., a na szczytach 30—40 ctm. Na Baraniej, na starym pokładzie 25 ctm. przybyło ok. 7 ctm. nowego śniegu przy skłonności do dalszych opadów. Warunki korzystne, jednakże przy zjazdach zalecana jest pewna ostrożność.

Szalony dzień pięknej inkasentki

Wice-hrabia, wódeczka i kawka z cytrynką...

Prawdziwą perłą w firmie „Węgiel" w Warszawie była p. Irena Poduszniak, pracowita a przytem urocza inkasentka.

Nic więc dziwnego, że dusza zamarła z niepokoju we właścicielu firmy p. Bolskim, gdy p. Irena wysłana w celu zainkasowania

czeku na 1000 zł.

w banku nie powróciła do biura.

Było już późno gdy trawiony czarnemi myślami p. Bolski otrzymał od p. Ireny telefon. Roztrzęsionym głosem donosiła iż została uprowadzona w podstępny sposób i ograbiona. Czeka w taksówce na rogu dwu ulic.

P. Bolski popędził na złamanie karku na wskazane miejsce i rzeczywiście znalazł swoją inkasentkę w samochodzie. Była potargana,

odzież miała w nieładzie.

Szofer taksówki oświadczył, że pasażerka weszła do taksówki wespół z jakimś wysokim, przystojnym panem ze złotemi zębami. Ten kazał jechać na spacer do wysokości 5 zł. na liczniku przyczem pieniądze wręczył zgóry. Gdy cyfra 5 ukazała się na liczniku, szofer stanął i zajrzawszy do środka sądził, że

pasażerka jest sama.

Kiedy wysiadł jej towarzysz nie umiał sobie zdać sprawy. P. Irena zawiadomiła p. Bolskiego telefonicznie z pobliskiego sklepu, poczem powróciła do taksówki.

Szef zawiózł panienkę odrazu do urzędu śledczego, gdzie p. Irena opowiedziała wstrząsającą historję.

— Gdy wysiadłam z tramwaju w drodze do banku wyszedł za mną bardzo przystojny pan który po chwili znalazł się również w banku. Tam mi się przedstawił jako

vice-hrabia Montegro.

Mówił łamanym polskim językiem i prosił żebym mu pomogła zasięgnąć informacji. Gdy następnie podjęłam pieniądze wyszedł ze mną i zaproponował mi śniadanie w barze „Paris". Zgodziłam się, bo byłam głodna. Tam dosypał mi czegoś do piwa i straciłam przytomność. Ocknęłam się dopiero w taksówce gdy już było ciemno.

Dyżurny oficer służby śledczej bez ceremonji zapakował panienkę do kozy. Po paru dniach p. Irenę zwolniono, wytoczono jej jednak sprawę karną o przywłaszczenie pieniędzy firmowych.

W jakiś czas potem panienka, zwolniona już zresztą z posady ujrzała na ulicy wysiadającego z taksówki

pięknego młodzieńca ze złotemi zębami.

Mimo, iż był w towarzystwie damy, rzuciła się na niego i chwyciwszy go za palto, wszczęła alarm. Młodzieńca aresztowano. Okazało się, że nosi piękne nazwisko: Jerzy Posłaniec.

Wczoraj przed sądem stanęła p. Irena Poduszniak wraz z p. Jerzym Posłańcem, oboje oskarżeni, każde w swoim zakresie: ona o przywłaszczenie pieniędzy, on zaś o kradzież.

P. Irena ze łzą w fiołkowem oku powtórzyła dzieje swej firmowej przygody.

Partner jej p. Posłaniec, elegancki młodzian, w krawacie

o siedmiu barwach tęczy,

zeznawał bardzo dostojnie. — Co miałem robić? Każdy zrobiłby to samo. Idę ulicą, patrzę, ta pani mruga na mnie. Podszedłem, zawiązaliśmy rozmowę. Zaproponowała mi wspólne śniadanie. Co miałem robić? Po śniadaniu trzeba było zjeść obiad, po obiedzie kolacje. Bałem się, żeby pieniędzy gdzieś nie zgubiła, więc przełożyłem je do swojej kieszeni, ale wszystko razem wydaliśmy regularnie.

— Czy pan skłaniał ją do picia?

— Owszem.

— Dlaczegoż to pan chciał upoić kobietę?

— W dzisiejszych czasach kobieta nowoczesna musi umieć pić.

— Jaki lokal był ostatnim etapem tej eskapady?

— „Sielanka". Piliśmy tam kawę z cytryną.

— Kawę z cytrynką?

— Tak. Nie ma pan sędzia pojęcia, jak kawa z cytrynką dobrze robi w pewnych momentach.

Sąd panienkę uniewinnił, p. Posłańca natomiast skazał na 6 miesięcy więzienia.

—:)✱(:—

KRONIKA

Niedziela dn. 22 stycznia 1933 r.

Dziś Wincentego
Jutro Marji
Wschód słońca g. 7.32
Zachód słońca g. 4.03

—:o:—

Repertuar Teatru Polskiego

Niedziela dn. 22 b. m. o godzinie 16-ej: „Noc Sylwestrowa". Ceny zniżone. O godz. 20: „Panna Flüte".

Wtorek dn. 24 b. m o g. 20: „Omal nie noc poślubna". Przedstawienie popularne.

Środa dn. 25 b. m. o godz. 20: „Kupiec Wenecki". Premjera.

NIEDZIELNE POPOŁUDNIOWE PRZEDSTAWIENIE „NOC SYLWESTROWA"

Dziś w niedzielę 22 bm. o godz. 15 brawurowa komedja karnawałowa p. t. „Noc Sylwestrowa".

Wieczorem doskonała farsa „Panna Flüte" w obsadzie premjerowej.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Klara Muszikówna, Szarlej. W sprawie, w której zwróciła się Pani do nas, prosimy skierować się pisemnie do p. Jana Thomasa, Żory, Dworcowa 20. T

P. Honorata Szczurkówna, Żywiec. Odpowiedź jak wyżej.

P. Ignacy Stroński, Biała k. Bielska. Po sprawdzeniu okoliczności, na które Pan się powołuje, załatwiliśmy sprawę zgłoszenia pomyślnie dla Pana. Za przysłany list serdecznie dziękujemy. Przy okazji zaznaczamy, że mimo największego nawału pracy zawsze znajdujemy czas na odczytanie listów od naszych Przyjaciół—Czytelników i prosimy nadal pamiętać o nas. Zaabonować Nowy Czas może Pan w naszej reprezentacji w Bielsku, ul. Kolejowa 11, skąd może Pan odbierać gazetę nawet o 7 rano lub może mieć pan doręczaną do mieszkania, zależnie od tego, jak Panu będzie wygodniej.

P. Józef Rycko, Hermanice. Opóźnienie w doręczaniu pisma prosimy reklamować na poczcie, gdyż od nas wychodzi gazeta o 4-ej rano, a więc powinna być na miejscu najpóźniej w godzinach przedpołudniowych, nie zaś na drugi dzień. Jest to więc niedbalstwo poczty, a nie nasze. O ile wójt nie chce uwzględnić prośby Pana, należy się zażalić w starostwie, a jeśli i to nie odniesie skutku, sprawę opiszemy w gazecie. Pismo fachowe stolarskie, o które Pan zapytuje, wychodzi nie w Polsce lecz zagranicą, należałoby zwrócić się o nie do większej księgarni w Cieszynie lub w Katowicach (np. Księgarnia Katolicka, ul. św. Jana 11). Polecamy raczej pismo fachowe polskie, wychodzące w Poznaniu, adres: Al. Marcinkowskiego 16, Wydawnictwo „Kupiec". Adresu „Tischlergewerbe" nie znamy. Dziękujemy za uznanie za prowadzony obecnie poradnik dla rolników i ogrodników. Postaramy się w miarę możności dział ten rozszerzyć.

RADJO

KATOWICE. 22 stycznia 1933 r.

10.30: Nabożeństwo z klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach - Ligocie. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorol. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej — w przerwie „Organizacja lecznictwa w Kasie Chorych". 14.00: Pogadanka konkursowa z Warszawy. 14.20: Ks. dr. A. Marchewka: „Wiara i wiedza". 14.40: Odczyt rolniczy. 15.00: Koncert „oktetu Blaschke" z Warszawy. 16.00: Program dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie" — radjotygodnik i felieton p. t.: „Rycerz w lodowej zbroi". 16.25: „Traugutt". 16.40: Koncert pieśni z czasów powstania styczniowego. 17.00: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 18.30: Prof. St Ligoń: „Bery i bajki śląskie". 19.00: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko pt.: „Dzika Róża". 19.55: Komunikaty sportowe. 20.00: Włoskie pieśni ludowe w wyk. Polskiej Kapeli Ludowej. 20.20: Koncert popularny. 21.05: Wiadomości sportowe. 21.15: D. c. koncertu. 22.00 Muzyka taneczna z Krakowa. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00: Muzyka taneczna. 23.45: Komunikat specjalny przebiegu 12-tego relai Monte Carlo.

Tryhuna Czytelników

Redukcja zapomóg do 4 zł. miesięcznie

i inne grzechy katowickiej opieki społecznej

Otrzymaliśmy list od jednego z bezrobotnych, który charakteryzuje stosunki, panujące w dziedzinie pomocy jakiej magistrat katowicki udziela bezrobotnym.

List dotyczy bezrobotnych, kawalerów, którzy do grudnia ub. roku otrzymywali od magistratu zapomogę w wysokości

5 zł. miesięcznie,

a zamiast artykułów żywnościowych, jakie przydziela się bezrobotnym z tak zwanej „doraźnej pomocy" — otrzymywali obiady, wydawane w kuchni Domu Związkowego przy kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach.

Od 1 stycznia

zmniejszono im zapomogę

o jeden złoty, jakby 5 zł. było zadużo na wydatki, związane z utrzymaniem, po wyłączeniu już otrzymywanych obiadów.

Wydawanie obiadów też wymaga omówienia.

Bezrobotni czekają na obiady w zimnym korytarzu.

Zdarza się czasem, że

nie dla wszystkich starcza obiadów.

Wtedy tym ostatnim daje się kawałek chleba i sprawa skończona.

Gdyby to było latem, no to jeszcze można obejść się bez ciepłego posiłku.

Jaka jest ta zupa, bo i na nią są narzekania, to jest, ale jest gorąca i to jest jej największa zaleta.

Zawsze ten bezrobotny rozgrzeje się trochę.

A tymczasem nawet i tej

„wodzlunl"

nie zawsze dostanie.

Rozumiemy trudne położenie finansowe Komitetu do Spraw Bezrobocia, wiemy jednak o tem, że przy dobrej woli można zrobić dla bezrobotnych

o wiele więcej, niż się robi,

nawet w szczupłych granicach dzisiejszych możliwości.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Postanowił rozmówić się z tym człowiekiem otwarcie i zmusić go do wyrzeczenia się szaleńczych planów. Rozumiał dobrze, że Wośkiewicz z plenipotencji skorzysta skwapliwie i doprowadzi do konfliktu, który zażegnać będzie trudno.

Gdy zadzwonił do mieszkania Hirsta, drzwi otworzył mu lokaj i natychmiast, nie pytany jeszcze, oświadczył, że pan dyrektor nie przyjmuje nikogo, a w wszelkich sprawach należy się zwracać do pana Wośkiewicza.

— Proszę powiedzieć panu Hirstowi, że zobaczyć się z nim muszę w sprawie bardzo poważnej.

— Kiedy pan dyrektor zabronił mi meldowania kogokolwiek.

— Niemniej proszę mnie zameldować. — Poreda odsunął lokaja i wszedł do wytwornie urządzonego hallu. — Zaczekam tutaj...

Lokaj, widząc, że nie ma innej rady, poszedł do swego groźnego chlebodawcy z meldunkiem. Trwało to dość długo i już Poreda zaczął się niecierpliwić, gdy do hallu wpadł sam Hirst, nachmurzony i zły.

— Dziwię się, że nie przyjął pan do wiadomości oświadczenia mego służącego! — powitał go.

— Nie mogłem przyjąć, gdyż sytuacja jest wyjątkowa, panie dyrektorze...

— Pan w sprawie fabryki?

— Tak...

— No więc ja się tem nie zajmuję. Dziś rano rozpocząłem urlop, zastępuje mnie inżynier Wośkiewicz, niech pan z nim porozmawia i załatwi swe sprawy.

— Pan Wośkiewicz nie orjentuje się zupełnie w tem, co zaszło, przykro mi, że muszę panu przerwać urlop, ale tu potrzebne są pańskie decyzje, nie pana Wośkiewicza.

Hirst westchnął ciężko i opuścił się z rezygnacją na fotel. Widział, że nie uwolni się inaczej od Poredy.

— Słucham pana...

— Muszę pana zorjentować w tem, co się dzieje, proszę więc o chwilę cierpliwości. Pragnę, by pan zrozumiał, że strajk rozpoczęły pięćset pięćdziesiąt cztery osoby! Przeszło pół tysiąca ludzi, panie dyrektorze! Z tej liczby dziesięć osób już zachorowało, lecz fabryki opuścić nie chcą. Sprawa zaczyna przybierać wręcz tragiczny obrót, gdyż robotnicy przygotowali się już do tego obozowania i pomimo wielkiego wyczerpania trwają na stanowisku.

— Po co pan mi to mówi?

— Po to, by uświadomił pan sobie, że wśród tych ludzi są matki-wdowy, których dzieci wydane są na pastwę losu. Dziś nad ranem patrzyłem na sceny, które przyprawić mogą o obłęd, kiedy przybyły do fabryki te pozbawione opieki maleństwa i wołały z płaczem — mamusiu chodź do domu! Mało tego. Wśród robotnic jest kilka matek karmiących. Te również nie opuszczają fabryki, ściągają pokarm do flaszeczek i przesyłają do domów dla swych maleństw. Rozumie pan to? Przecież ci ludzie nie zapomną o tem nigdy! Ja wiem, że okupowanie fabryki przez robotników jest aktem nielegalnym, że władze mogą wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje, ale co wówczas będzie z fabryką? Co będzie z panem, panie Hirst? Wośkiewicz nie obroni pana!

— Pan mi grozi?

— Nie, o tem mowy niema. Ostrzegam tylko pana, jako przyjaciel robotników i fabryki.

— A! Teraz pan mnie ostrzega, jako przyjaciel! Rychło w czas, panie inżynierze! A kto jest moralnym sprawcą tego, co się dzieje? Kto ich tego wszystkiego nauczył? Kto ich namawiał do tego strajku?

— Ja nie namawiałem ich do strajku, panie Hirst, przeciwnie, potępiłem go i powiedziałem im, co o tem myślę, ale nie czas teraz na gołosłowne zarzuty, tu trzeba coś czynić, co ratowałoby pański prestiż i nie krzywdziło robotników.

— Owszem, ta sprawa jest już załatwiona. Zamykam druciarnię i halę obróbki!

— Ależ to jest niemożliwe! Niechże pan to wreszcie zrozumie! To jest najgorszy pomysł, na jaki Wośkiewicz mógł wpaść. Przecież w ten sposób doleje pan tylko oliwy do ognia, który dopiero się tli!

— Niech pan mnie nie straszy. Jest jeszcze policja...

— Tu policja nic nie pomoże. Tych ludzi trzeba będzie wynosić pojedyńczo, sami nie usuną się, niech pan tego będzie pewien. Jeśli pan chce mieć spokój, proponuję, by pan poszedł ze mną do fabryki i załagodził sytuację.

— Ja? Do fabryki? Do tych bombiarzy? Pan oszalał chyba!

— Nie oszalałem i nie do bombiarzy chcę pana zaprowadzić, a do pańskich robotników, których winien pan szanować! Niech pan spróbuje, niech pan odezwie się do nich, jak do ludzi równych sobie, a zobaczy pan, jakie tego będą skutki!

— E, panie Poreda! Pan jest idealista, śnią się panu jakieś raje na ziemi, jakieś utopje piękne w teorji, ale w życiu praktycznem nie mające sensu za grosz. No, kończmy tę rozmowę, ja muszę się pakować, a pan niech lepiej idzie do fabryki i namówi tę hołotę, by wzięła się do uczciwej pracy. Strajkiem nic nie zwojują, a ja plany swoje przeprowadzić muszę.

— Pan nie może tych planów przeprowadzić.

— O, zabroni pan mi?... Proszę nie zapominać, że i pan zależny jest od dyrekcji.

— Wiem o tem i dlatego chcę panu jeszcze coś powiedzieć o tej dyrekcji, mam na myśli całą administrację fabryki. Otóż ten zarząd na każdym kroku składa dowody swej nieznajomości rzeczy, rozwija się jakąś bezustanną gorączkową działalność nie w kierunku pożytecznej pracy, lub mądrych dyrektyw, lecz w kierunku jaknajskuteczniejszego sabotowania wszystkiego, co personel robotniczy czyni, lub mógłby uczynić pożytecznego!

— Pan się zapomina.

— Nie, to dyrekcja zajęta jest bezustannie drobiazgami, kłopocze się o mydło i papier w ustępach, niepokoi się, że stoły i kosze stoją na nieodpowiednich miejscach, pomaga się przesuwać szafy i ławki, a do hali wchodzi się bez widomego powodu, wychodzi mrucząc pod nosem słowa bez związku i staje obok robotnika, aby mu rzucić kilka pogmatwanych instrukcyj, krzyczy się, wrzeszczy, grozi i znieważa, dopuszcza się najprzeróżniejszych dziwactw, wprowadza się wszędzie zamieszanie i nieład, dezorjentuje wszystkich, przyprawia robotników niemal o chorobę i ośmiesza się beznadziejnie!

— Panie Poreda! — wrzasnął wściekły już Hirst i porwał się z fotela. — Co pan sobie myśli?! Jak pan śmie w ten sposób mówić do mnie!

— Nie mam zamiaru obrażać pana i tylko dla pańskiego dobra chcę, by pan to wszystko wiedział. Muszę to powiedzieć, gdyż wreszcie mam okazję. Niech pan dyrektor nie zapomina, że tu wszyscy są w brutalny sposób zmuszeni do milczenia, mówić nie wolno! Skorzystałem więc z chwili...

— Ja nie chcę tego wszystkiego słuchać! Rozumie pan? Nie chcę! Mam dość już pańskiej demagogji!

— To nie demagogja, panie Hirst i jeśli chce pan uratować swoje przedsiębiorstwo od niechybnej ruiny, musi pan się zastanowić nad tem wszystkiem co mówię. Przecież pan jest człowiekiem interesu, powinien pan rozumieć, że dyrekcja, której udało się pognębić i zbrutalizować wszystkich pracowników nie posiada już żadnego autorytetu, jest przedmiotem drwin. W obrębie fabryki wszyscy narzekają zcicha, albo milczą, a takie milczenie często bywa groźne. Niech pan posłucha mojej życzliwej rady, niech pan zmieni swój stosunek do tych ludzi, a przekona pan się, że życie potoczy się inaczej...

Hirst słuchał tego blady i usta mu drżały od tłumionych przekleństw. Nie mógł przeczyć Poredzie, gdyż mówił prawdę, gorzką, brutalną i piekącą, ale prawdę, czuł to doskonale lecz obudził się w nim djabelski upór i musiał postawić na swojem.

— Dziękuję panu za to kazanie! — wycedził przez zęby. — Nie zapomnę o niem... i porozmawiamy jeszcze na ten temat, gdy wrócę z urlopu, a tymczasem żegnam pana. Robotnikom proszę oświadczyć, że halę obróbki i druciarnię zamknę mimo wszystko, adieu!

Poreda wstał z fotela i spojrzał mu w oczy.

— Niech pan nie zapomina, że ostrzegałem i że można było wszystko załatwić...

Dalszy ciąg jutro.

Nasz kacik lekarski

Z cyklu: „Poznaj samego siebie“

Organy trawienne, ich praca i znaczenie dla zdrowia i życia organizmu

W poprzednim artykule, zamieszczonym w Nr. 15 naszego pisma zaznajomili się Czytelnicy z jamą ustną, jako przedsionkiem wielkiego, bo mającego u dorosłego człowieka około 10 metrów długości, traktu trawiennego.

W jamie ustnej, prócz czysto mechanicznej przeróbki pokarmów dokonywa się pierwszy, choć krótki, akt trawienia.

Dalszym przemianom podlegają przyjmowane przez nas pokarmy w żołądku, dwunastnicy oraz kiszkach cienkich, które głównie służą dzięki swej budowie do wchłaniania t. zw. mleczka“, w jakie w ostatecznym rezultacie trawienia przemieniają się, mogące być strawionemi, część pokarmów. W kiszce grubej, t. zw. okrężnicy odbywa się tylko dalsze wsysanie wody. Właściwie więc okrężnica należy do rzędu organów wydzielniczych.

W skład organów trawiennych poza jamą ustną, żołądkiem i kiszkami (jelitami) wchodzą jeszcze na stępujące: **trzustka, wątroba** i do pewnego stopnia **śledziona.**

Z każdym z wymienionych organów musimy zapoznać się oddzielnie i w takiej mierze, aby w ostatecznej konkluzji **móc dokładnie zrozumieć** tę wysoce skomplikowaną, a jednocześnie tak niezmiernie ważną dla rozwoju, zdrowia i życia organizmu **czynność, jaką jest trawienie i przyswajanie pożywienia.**

Tuż pod lewym łukiem żebrowym, nieco wlewo, od linji pionowej, przeprowadzonej przez środek tak zwanego „dołka“, pod przeponą (grubą i mocną tkanką, oddzielającą jamę klatki piersiowej od jamy brzusznej), leży **żołądek.**

Jest to **worek,** nieco **podobny do retorty. Długość** jego wynosi około **20 — 30 cm., szerokość** zaś w części środkowej równa się 12 cm. Po**jemność** żołądka jest różna, **dochodząca do 2 i pół litra.** W stanach chorobowych, przy tak zwanem rozszerzeniu i opuszczeniu żołądka, pojemność jego znacznie przekracza oznaczoną najwyższą granicę.

Żołądek posiada **dwa otwory: jeden — wpust** — łączy go zapomocą rurki, zwanej przewodem pokarmowym, z jamą ustną; przez wpust wprowadzone do jamy ustnej pokarmy zostają „wpuszczone“, wpadają do żołądka; **drugi otwór — to odźwiernik,** przez który przerobione i zmielone na miałką papkę w żołądku pokarmy małemi porcjami, rytmicznie, są z nie go wydalane do **początkowego odcinka** jelita cienkiego, **zwanego dwunastnicą.**

Dokładnej budowy żołądka, mogącej, być może, znużyć i znudzić Czytelnika, przedstawiać nie będę.

Ze względów jednak profilaktycznych (zapobiegawczych) wskażę na pewne, najważniejsze cechy tej budowy.

Głównie zaś przesunę przed oczyma Czytelnika ten obraz, który go najbardziej zainteresuje pod względem praktycznym, czysto osobistym.

Mianowicie przedstawię pracę żołądka i jej wyniki.

W ścianie żołądka **przebiegają** w różnych kierunkach **silne włókna mięsne.**

Dzięki ich **rytmicznej,** po wejściu do żołądka pokarmu **kurczliwości** — pokarm ten **zostaje** dokładnie przemielony na papkę, zmieszany z sokiem żołądkowym i następnie, jak wspomniałem wyżej, **małemi porcjami,** niejednokrotnie **po kilkugodzinnej, nieprzerwanej pracy, wydalony do dwunastnicy,** gdzie odbywa się dalsza i prawie końcowa **przemiana** pokarmów **na formę wchłanialną.**

Wnętrze żołądka wysłane jest błoną śluzową, podobną do błony, znajdującej się w jamie ustnej, nosowej itp.

W tej to **błonie śluzowej** znajdują się bardzo liczne **cewkowate gruczołki,** zbudowane z komórek **dwojakiego rodzaju: jedne** dostarczają **kwas solny, a drugie** wydzielają fermenty (zaczyny), trawiące białko — **pepsynę i podpuszczkę.**

Żeby jednakże móc sobie dobrze uprzytomnić całkowitą pracę traktu trawiennego i zrozumieć te wszystkie przemiany, jakim ulegają przyjmowane przez nas pokarmy, należy zapamiętać, że **całe nasze pożywienie** powinno zawierać **następujące zasadnicze składniki: pełnowartościowe białko, tłuszcze, węglowodany i sole mineralne.** Prócz tego w pokarmach **powinny znajdować się t. zw. witaminy (po polsku życiany),** dzięki obecności których organizm nie choruje, nie niszczeje, rozwija się normalnie i utrzymuje się do określu fizjologicznego „uwiądu“ w pełnej sprawności.

Przytoczenie w tem miejscu zasadniczych składników naszych pokarmów **jest konieczne** (podkreślam to jeszcze raz) do zrozumienia tych procesów, jakie kilka razy dziennie odbywają się w naszym trakcie trawiennym.

Wszak **każdy człowiek** nie tylko **powinien pamiętać** o tem, aby w tej czy innej porze dnia **napchać swój żołądek** chlebem, mięsem, ziemniakami, lecz przedewszystkiem powinien dokładnie **zdawać sobie sprawę** z tego, **co** tam we wnętrzu tej jego niepodzielnej własności **dzieje się z przyjmowanem pożywieniem.**

Wówczas dopiero po dokładnem zapoznaniu się z budową i mechanizmem organów oraz ich składem, **każdy będzie** mógł postępować i **odżywiać się tak, aby** stale być zdrowym.

Często bowiem daje się słyszeć naiwne tłomaczenie: **„a ja o tem nie wiedziałem“!**

W kwestjach państwowo-prawnych żaden dojrzały obywatel **nie** może tłomaczyć się nieświadomością. O nowych ustawach, rozporządzeniach itp. aktach, prócz ogłaszania ich w specjalnych pismach ludność zostaje powiadamiana **przy** pomocy plakatów lub prasy.

W sprawach zaś najbliżej dotyczących każdego człowieka, ściśle związanych z jego własnem „ja“ — tłomaczenie nieświadomości jest dopuszczalne. O zwierzęciu, jego potrzebach, właściwem w czasie i sposobach odżywianiu pamięta jego właściciel-hodowca. Tematowi temu poświęca się wiele czasu w „Polskiem Radio“. **Jedynie tylko człowiek, pozostawiony jest sam mu sobie.**

Obywatelskim przeto **obowiązkiem całej prasy,** wszystkich i wszelakich władz, **a w pierwszym rzędzie szkół, Kas Chorych i pokrewnych instytucyj,** jest i **powinno być** jaknajszybsze i jaknajdokładniejsze uświadomienie szerokich mas społeczeństwa **o człowieku, jego budowie i funkcjach ludzkiego organizmu.** W ten sposób osiągnie się **cel,** do którego **dąży medycyna zapobiegawcza. Uzyska** się zwiększenie kadr **ludzi zdrowych** oraz zmniejszy się ilość **chorych,** słabych, niezdolnych do pracy, będących ciężarem dla siebie, rodziny i społeczeństwa.

Nie czas bowiem pouczać chorego już człowieka!

Należy do zachorowań nie dopuścić!

A to osiągnąć da się tylko **wtedy, kiedy każdy człowiek** zainteresuje się sobą, **zapozna się bliżej z samym sobą,** zda sobie **dokładnie** sprawę z tych wszystkich **procesów,** jakie stale, ciągle, **bez** przerwy odbywają się w jego **własnym** organizmie.

Dr. Jan Szymański.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

— A teraz, kiedy jesteśmy sami, — rzekł Nino Lavata porywczo i spojrzał przenikliwie w oczy ukochanej dziewczyny, — teraz musisz mi powiedzieć, skąd wzięłaś tak ogromną sumę pieniędzy....

— Czy naprawdę muszę? — przekomarzała się.

— Musisz! — tupnął nogą.

— Więc słuchaj. Te pieniądze uzyskałam ze sprzedaży brylantowego pierścienia. Tutejszy jubiler bez długich targów wypłacił mi za niego 110 tysięcy franków, z czego wnoszę, że to świecidełko jest warte 4 razy więcej.

— Skąd miałaś ten pierścień? W Paryżu go nie widziałem u ciebie.

— Bo dostałam go dopiero na Saharze, w oazie Methika.

— Od kogo? — badał sumiennie zazdrosny inkwizytor.

— Od człowieka, który mnie kochał... Bardzo kochał, jak się przekonałam później, — dodała ciszej.

— Kochał cię, — warknął młody Włoch, poważnie zaniepokojony przedłużającem się milczeniem narzeczonej, — czy z wzajemnością?

— Nie doczekał się jej biedak, — odparła, odrywając wzrok od murów morza, które zawsze tak ciągną ku sobie spojrzenia, tak niechętnie je uwalniają — i nie mógł się jej doczekać, bo moje serce wziął ktoś inny. Ty go znasz nawet, — dodała żartobliwie. — Jest to pewien okropnie brzydki zazdrośnik, z zawodu malarz, z takich, co to konie malują fiołtowe, a...

— Carissima mia! — krzyknął uszczęśliwiony i zaczął ją ognićcie całować po twarzy, nie bacząc, że stoją na pokładzie, gdzie lada chwila może ich ktoś zaskoczyć. Tak się też stało i nagle z góry, z boatsdecku zabrzmiał czyjś głos, nabrzmiały wyraźnem zgorszeniem:

— Jak wy się prowadzicie, Ibrahimowa, hę? I wy także, panie malarz!

Obejrzeli się, zadarli głowy i, jak na komendę, wydali okrzyk radości, bo owym niepowołanym świadkiem ich pocałunków był Rafał Królik. Baltazar Szafran, który nadszedł w parę minut później, na widok przyjaciela osłupiał i zaniemówił ze zdumienia na chwilę, co tamten znakomicie wykorzystał:

— Baltazarze, tak się nie godzi! Przybyłeś na statek tuż przed drugim sygnałem, — perorował wesoło, ale z miną groźną. — Widziałem z góry wszystko!— (Tu skośnem spojrzeniem zgnał Hanię i Ninę). — I słyszałem twoje bezpodstawne narzekania na moją niepunktualność. Jeżeli się coś podobnego powtórzy w przyszłości, odeślę cię do „Czcicieli Psa“, gdzie za tobą tęskni czarująca Rum Barumba. No i reszta tych smakoszy!... Ale, ale... skoro już skierowałeś rozmowę na smakoszów, to chodźmy na obiad. „Massa być głodny mnóstwo zabardzo“. jak mawiał przyjaciel N'Gomba... Za mna, drodzy państwo...

KONIEC.

Zyczeniom Czytelników stało się zadość

Komisja konkursowa uwzględniła zgłoszenie p. W.H.

Gorący udział Czyteiników w poruszonej sprawie

Już w dniu wczorajszym złożyliśmy króciutkie sprawozdanie Komisji Konkursowej w związku z nadesłanemi nam listami. w sprawie dopuszczenia do udziału w konkursie spóźnionego, a — zdaniem Czytelników — usprawiedliwionego p. W. H.

Zaznaczyliśmy. że mieliśmy i

osobiste zgłoszenia

tych, którzy chcieli dać odpowiedź w poruszonej sprawie.

Naogół wszyscy

przychylali się

do prośby p. W. H.. a dzisiejsza poczta przyniosła nam znowu stos listów i to takich. które

zmusiły Komisję

do odstępstwa od regulaminu i wzięcia pod uwagę zgłoszenia p. W. H.

A więc

dzięki dobroci Czytelników

jest na liście

dopuszczonych do udziału w konkursie.

Należałoby Mu tylko życzyć, by i los był dla niego tak samo łaskaw i przysądził mu jedną z cennych nagród konkursowych.

Ale tu już nie pomoże ani głos Czytelników. ani Komisja Konkursowa.

Zdecyduje

tylko los,

a wiemy. że jest on ślepy i głuchy.

Trzeba więc czekać na to. co on przyniesie.

Przy okazji wyjątek z jednego z nadesłanych listów. które skłoniły Komisję do zmiany powziętego raz postanowienia:

Panie Redaktorze!

Bój się Pan Boga. a nie przyczyniajże jemu jeszcze tego bólu. bo ból taki więcej się odczuwa. jak ból z pod noża operacyjnego. bo rana z pod noża prędzej się zagoi. jak rana taka. której nie można zajodynować lub znieczulić.

Cóż ma zrobić ten nieszczęśliwiec?

Czy ma zrobić doniesienie do prokuratorji na swoją siostrę?

Cóż zawinił. że zawierzył siostrze, nie przewidując nic złego?

Czy w samej prośbie p. W. H nie widać jego przywiązania do Nowego Czasu?

A z drugiej strony. czy można tak odrazu potępić tę jego siostrę?

Prawda, że postąpiła nieładnie. ale kto wie. co ją zmusiło do tego. Może zobaczyła gdzieś w oknie wystawowem bułkę, była głodna i głód zmusił ją do tego, że zrobiła bratu przykrość, omal nie pozbawiła go uczestnictwa w konkursie.

A że nie przyznała się... widziała widocznie przywiązanie brata do Nowego Czasu, widziała jego radość, z jaką zbierał kupony konkursowe, z jaką wyczekiwał na los konkursu i nie miała odwagi przyznać się do tego. co zrobiła.

Ciężkie bowiem nadeszły czasy.

Ciężkie zwłaszcza dla tych, którzy mimo chęci do pracy nie mogą znaleźć jej nigdzie.

Czasy. w których jedni jadają na złotych półmiskach, drudzy natomiast za groszem poszliby nawet do piekła, sprzedaliby rodzoną matkę,

bo grosz dla nich to kawałek chleba, którego dawno już nie widzieli.

Uwzględnić proszącego należy koniecznie. bo czyż słuszne byłoby. by taka niewielka przewina była powodem do nienawiści, a przynajmniej wielkiej urazy brata do siostry.

Ona napewno tego żałuje i napewno nadejdzie taki czas. że wynagrodzi bratu tę przykrość, którą sprawiła mu, może nawet bezmyślnie.

Stały Czytelnik I. S.

Cóż można dodać do takich listów?

Cieszyć się chyba tylko, że nasi Czytelnicy są

owiani miłością

prawie już rodzinną. że umieją sobie wzajemnie współczuć, wytłumaczyć drobne przewiny. że. jednem słowem, mają więcej serca, niż te hyjeny, rekiny przemysłu, które żerują na krwawym pocie i znoju robotnika. a nie widzą jego nędzy.

Rzucą coprawda kiedy niekiedy jakiś

ochłap na zapomogę

dla nędzarzy. tysięczną cząstkę tego. co zagrabili im prawem mocniejszego. ofiarują

na wzór różnych Falterów,

„bezimiennie“ jakąś kwotę na doraźną pomoc i to tak „bezimiennie“ żeby o tem

pisano w gazetach metrowemi literami a robią to przeważnie wtedy, gdy mówi się o nich. że okradają współobywateli,

że na najskrajniejszej nędzy robią świetne interesy.

Więc. że pełni są uczuć braterskich Czytelnicy „Nowego Czasu“, to

radość dla nas największa,

daje ona nam nowe siły do walki z wyzyskiem. do walki o godność, honor i prawo człowieka. do walki o urzeczywistnienie tych wszystkich wielkich haseł. które są wypisane na sztandarze „Nowego Czasu“.

Tych haseł. które staną się rzeczywistością gdy staniemy się jedną wielką rodziną, jedną kroczącą drogą do

wspólnych dążąca celów.

W tym celu pracujemy. w tym celu pozwoliliśmy sobie na tak długie omówienie listów przesyłanych do nas w sprawie napozór bardzo małej. a dającej okazję do

poznania ludzkich serc,

do poznania ludzkich dusz.

Bandycki napad
na bezbronną laborantkę

W ubiegły piątek wieczorem o g. 7-ej dokonało dwóch opryszków w bramie domu nr. 75 przy ul. Krakowskiej w Wielkich Hajdukach napadu na powracającą z pracy Helenę Landowiczównę, laborantkę w drogerji Ceglarka w Świętochłowicach.

Po ogłuszeniu Landowiczówny kilkoma uderzeniami laską rabusie wyrwali jej torebkę zawierającą 100 złotych i dokumenty. poczem uciekli w kierunku Klimzowca. Nieprzytomną i zalaną krwią ofiarę napadu powierzono opiece domowej.

Zranienia w ogólnej ilości pięciu nie są na szczęście groźne.

Głuchoniemy włamywacz
zatrzymany z łupem

Ubiegłej nocy na dworcu kolejowym w Wielkich Hajdukach ujęła policja podejrzanie wyglądającego wyrostka dźwigającego ciężką walizę. w której. jak się okazało. znajdowały się zegarki, pióra wieczne, maszynki do golenia i t. p.

Przytrzymanym okazał się 14-letni Herszel Szwejcer, głuchoniemy, z Sosnowca (Czysta 8). W toku dochodzeń ustalono iż Szwejcer dokonał włamania do magazynu firmy Pic w Królewskiej Hucie (Wolności 16), a od 17 b. m. wałęsał się po Śląsku, opuściwszy dom rodzinny.

Napad i pościg

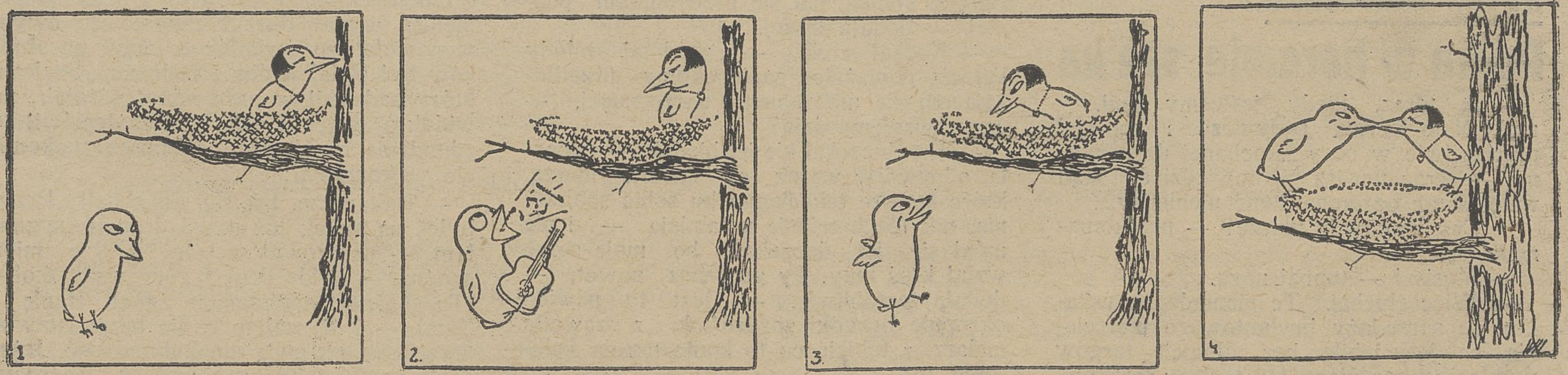
Ubiegłego wieczoru do składu konfekcyjnego Abrahama Rosenesa w Rudzie (Korfantego 7) weszło pod pozorem dokonania zakupów trzech osobników, którzy w chwili, gdy kupiec odwrócił się po towar, dobyli rewolwerów, wzywając go do podniesienia rąk. Sterroryzowany kupiec pozwolił sobie na przeszukanie kieszeni, z których zabrano mu 20 złotych w gotówce.

Po skrępowaniu Rosenesa i przykryciu go kilkoma płaszczami rabusie przystąpili do plondrowania sklepu. W czasie plondrowania kupiec zdołał się jednak uwolnić z więzów i w chwili, kiedy rabusie zamierzali już opuścić sklep, podniósł krzyk o pomoc i rzucił się za nimi w pościg.

W czasie pościgu. który prowadził w kierunku Chebzia, bandyci porzucili swój łup, zabierając jedynie około 30 złotych, jakie znaleźli w sklepie w gotówce.

Za sprawcami tego napadu policja zarządziła obławę.

Przygody Wróbelka Kubusia



Po domowej awanturze
Kubuś z myślami się biedzi.
Zerka niechcący ku górze,
Na gałązce Dziubdzia siedzi.

Pięknie brzdąka, cudnie śpiewa,
Czułym głosem Dziubdzię kusi.
A że Dziubdzia nie jest z drzewa
Chętnie słucha — choć nie musi.

Trochę się przekomarzają.
On mówi tak, ona tak.
Wreszcie randkę umawiają.
Pierwszy wzajemności znak

Siedzą razem. czułe słówka,
Rozkochany on i ona.
Oj, ten Kubuś, pusta główka!
Co też na to powie żona?

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Ksiątek. Druk. „Prasa Polska S. A.“